

magazyn

997

kryminalny

NR 23 (1894) ● 2 XII 1990 ● CENA 1500 ZŁ.

- PORZĄDKI NA GIEŁDACH
- AFERA W „MARATON-POLU”
- SZALONY SANITARIUSZ
- BESTSELLER K. FOLLETTA
- JAK ZNAKOWAĆ CENNE PRZEDMIOTY?

23
1990

zdj. K. Mokrzyński

**Inspektor
techniki
kryminalistycznej
zbiera
ślady
na
miejscu
włamania.
Czy
ubezpieczyłeś
już
swoje
mieszkanie?**

Bądź przezorny!





Z PRAC
NADZWYCZAJNEJ
KOMISJI SEJMOWEJ
DO ZBADANIA
DZIAŁALNOŚCI MSW

ŚLEDZTWA NIEDBAŁE ŚLEDZTWA JEDNOKIERUNKOWE

Nadzwyczajna Komisja Sejmowa do Zbadania Działalności MSW omówiła i zajęła stanowisko w kolejnych badaniach sprawach z tzw. listy helsińskiej.

● W sprawie śmierci Witolda P.

Rozkawałkowane zwłoki ww. znalezione 17 maja 1985 r. w Gdańsku w kanale rzeki Nowa Motława. Opinia lekarska stwierdza, iż denat miał ponad 4 prom. alkoholu we krwi oraz że najpierw nastąpiło utonięcie, a potem obrażenia ciała (prawdopodobnie rozkawałkowanie nastąpiło przez śrubę barki). Witold P. był emerytowanym pracownikiem stoczni, alkoholikiem, a rozgłosu jego śmierci nadało Radio France Internationale twierdząc, że wcześniej brał on udział w manifestacji i był zatrzymywany przez MO. Nie potwierdziła tego ani rodzina, ani żaden ze świadków. Komisja nie stwierdziła także, że Witold P. był związany i działał w konspiracji, nie ma poszlak świadczących, że był inwigilowany przez SB ani by ktokolwiek chciał go zabić.

Komisja uznaje, że dochodzenie prokuratury prowadzone było poprawnie, a postanowienie o umorzeniu jest zasadne. W związku z powyższym na tym należy zakończyć badanie sprawy.

● W sprawie śmierci Zdzisława J.

Został on zatrzymany przez funkcjonariuszy MO wraz z kolegą Leonem G. podczas awantury przed restauracją w Giżycku. W radiowozie Zdzisław J. awanturował się nadal, ścigał konsule, chciał być milicjantem i kolege. W jednostce milicji, gdzie został dowieszony, rzucił się na Leona G. Ten przewrócił go, a następnie uderzył głową Zdzisława o posadzkę, powodując złamanie kości podstawy czaszki i rozległe stłuczenie pnia mózgu. Zdzisław J. odwieziono do szpitala, gdzie odzyskał przytomność. Nie miał wówczas żadnych pretensji do milicjantów. Jednak w wyniku odniesionych obrażeń Zdzisław J. zmarł, a jego kolega stanął przed sądem i został skazany na karę 4 lat pozbawienia wolności.

Wątpliwości komisji budzi postępowanie prokuratora, który prowadził dochodzenie tylko w jednym kierunku, tj. przeciwko Leonowi G. Według komisji zachowanie trzech funkcjonariuszy MO, w których obecności doszło do tak ciężkiego pobicia, wyczerpuje znamiona czynu z art. 246 par. 1 (nieodpełnienie obowiązku) i art. 164 par. 1 (nieudzielenie pomocy). Ponieważ czynny te uległy przedawnieniu, komisja wnioskuje o rozważenie przez Prokuraturę Generalną formalnej możliwości wszczęcia postępowania w tej sprawie, jak również o rozważenie, czy funkcjonariusze ci powinni pracować w Policji.

● W sprawie śmierci Zbigniewa Sz.

2 lutego 1986 r. nieprzytomnego mężczyznę, który leżał na ulicy, karetka pogotowia odwiezła do szpitala, gdzie po 3 dniach zmarł. Zbigniew Sz. był jednym z głównych działaczy „S” w Nowym Sączu. SB prowadziła przeciwko niemu szerokie działania operacyjne pod kryptonimem „Ogniw” (podstęp, agentura, tajne przesłuchania — co wynika z akt wydz. V SB). Sprawę przeciwko

niemu zakończono w listopadzie 1984 r. z wnioskiem, że struktury „S” zostały rozbite. Śmierć Zbigniewa Sz. nastąpiła na początku 1986 roku. W ówczesnym WUSW w Nowym Sączu powołano wtedy specjalną grupę do zbadania przyczyn tej śmierci. Weszli do niej m.in. także funkcjonariusze z SB, którzy wcześniej prowadzili działania operacyjne przeciwko Zbigniewowi Sz.

Śmierć znanego działacza „S” była bardzo głośna w Nowym Sączu, pojawiły się na ten temat ulotki, artykuły itp. Równoległe ze śledztwem w sprawie śmierci SB rozpoczęła postępowanie operacyjne pod kryptonimem „Drukarz” mające na celu zbieranie wszystkich informacji na temat komentarzy o śmierci Zbigniewa Sz. i ustalanie inicjatorów takich informacji.

Jak wynika z akt prokuratorskich i akt kontrolnych sprawy oraz oświadczeń funkcjonariuszy MO prowadzących śledztwo, materiały SB nie zostały udostępnione osobom decydującym zgodnie z prawem o prowadzeniu lub umorzeniu śledztwa. Nie posiadając do tego żadnych podstaw wykluczone z góry taką wersję zdarzeń, w której sprawcami śmierci Zbigniewa Sz. mogłyby być funkcjonariusze SB, a winę za takie ukierunkowanie śledztwa ponoszą nadzorujący sprawę funkcjonariusze SB. Poza tym zasadniczym uchybieniem prokuratura prowadziła postępowanie przygotowawcze poprawnie.

Komisja wnioskuje, aby prokuratura dokonała szczegółowej analizy akt operacyjnych oraz przeszukała funkcjonariuszy b. wydz. V SB w Nowym Sączu i rozważyła ewentualność odpowiedzialności karnej nadzorujących tę sprawę.

● W sprawie śmierci Mariana K.

17 listopada 1987 r. dyżurny RUSW w Sreńmie został powiadomiony, że na ulicy leży pijany mężczyzna. Funkcjonariusze przywieźli go do aresztu. Na podstawie znalezionej u ucznia ustalono, że jest on nie mającym 17 lat uczniem szkoły zawodowej. W areszcie Marian K. oczekując na przyjazd rodziców przebywał w korytarzu głównym. Był tam systematycznie obserwowany aż do godziny 17.50, gdy pomocnik oficera zauważył Mariana K. wiszącego na sznurkach przewieszonych przez siatkę zabezpieczającą okno. Marian K. zmarł 27 listopada w szpitalu. Zakład Medycyny Sądowej AM w Poznaniu stwierdził, że Marian K. zmarł w wyniku następstw uszkodzenia centralnego układu nerwowego i niedotlenienia związanego z powieszaniem.

Prokuratura przyjęła tylko jedną wersję — samobójstwo, opartą głównie na znalezionej w jednym z zeszytów kartce z tekstem: „Tęgo wstydu bym już nie zniósł, postanowiłem umrzeć, żegnaj”. Wątpliwości komisji budził fakt, że ekspertyzę porównawczą pisma, a także przeprowadzenie badań mechanicznych i fizykochemicznych sznurówce powieszono wydziałowi kryminalistyki w WUSW, nadzorującym jednostkę w Sreńmie. Również różnice dotyczące przebiegu zdarzeń w zeznaniach funkcjonariuszy zmuszają do ostrożności w ocenie ich prawdziwości. Ponadto, jak ustalono, postępowanie funkcjonariuszy było niezgodne z zarządzeniami ministra w sprawie zatrzymywania osób oraz wyposażenia aresztów, pomieszczeń dla nieletnich i poczekalni dla zatrzymanych.

Komisja wnioskuje więc, aby wszczęto umorzone postępowanie, u zyskać nowe dowody, wykonać czynności, których poprzednio nie wykonano.

● W sprawie śmierci Jacka B.

25 maja 1985 r. posterunek MO w Łososinie Dolnej został powiadomiony o znalezieniu w rzece zwłok mężczyzny. Na podstawie znalezionej dowodu osobistego ustalono, że denatem był Jacek B. oraz że był on poszukiwany jako osoba zaginiona. Zwłoki po wydobyciu zostały zestawione na brzegu ze względu na późną porę. Następnego dnia rano dokonano oględzin, a prokurator wydał postanowienie o powołaniu dowodu z opinii biegłych z Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie. 27 maja 1985 r. sierż. G. sporządził notatkę z rozmowy z prokuratorem: „...polecił mi, aby nie przesłuchiwać dalszych świadków w sprawie śmierci Jacka B., bo nie ma takiej potrzeby, a może to jedynie wzbudzić niepotrzebne plotki i domysły”.

Komisja zarzuca, że w sprawie tej organa śledcze nie zrobiły niczego, co zmierzałoby do wykrycia przyczyn śmierci Jacka B. Ponadto 6 miesięcy prowadzono sprawę w trybie art. 267 k.p.k. (zagwarantowanego dla czynności niecierpiących zwłoki prowadzonych przed wszczęciem). Wniosek komisji wskazuje na konieczność podjęcia umorzonego postępowania i przeprowadzenia wielu czynności, których nie dopełniono.

● W sprawie śmierci Sławomira J.

Zwłoki, początkowo niezidentyfikowane, zostały znalezione na podwórzu posesji w Piotrkowie Trybunalskim 20 listopada 1983 r. Lekarz sądowy stwierdził, że zmarły zmarł 3 lub 4 dni wcześniej śmiercią naturalną. Na tej podstawie odmówiono wszczęcia postępowania. Z protokołu oględzin miejsca wynika jednak różne nieścisłości, w aktach nie ma dokumentacji fotograficznej, szkicu ani żadnego protokołu przesłuchania. Sławomir J. był od 9 listopada 1983 r. poszukiwany jako zaginiony. W sprawie nie podjęto żadnych czynności zmierzających do ustalenia, co działo się z nim przez 11 dni.

Komisja wnioskuje o wszczęcie śledztwa i przeprowadzenie wszystkich niezbędnych czynności śledczych.

● W sprawie śmierci ks. Stanisława P.

27 lutego 1985 r. funkcjonariusze MO w Proszowicach zostali wezwani do Klimontowa, gdzie na wjeździe do garażu znalezione zwłoki ks. Stanisława P. Przybyły na miejsce wypadku prokurator ustalił, że zmarły około godz. 12.00 przyjechał samochodem marki Fiat, postawił go na szczycie wjazdu do garażu, a sam poszedł otworzyć drzwi i w

tym czasie samochód stoczył się po pochyłości przyniatając księdza do drzwi garażu. Dokonano oględzin miejsca zdarzenia, wykonano zdjęcia i szkic. Biegli przeprowadzili badania mechaniczne pojazdu, układu elektrycznego oraz ogumienia i stwierdzili sprawną techniczną budowę z wyjątkiem hamulca ręcznego, który był zablokowany monetą 1-złotą znajdującą się pomiędzy dźwignią hamulca a obudową zapadki. Biegli wyrazili pogląd, że moneta mogła wpaść tam przypadkowo.

3 dni później prowadzący sprawę funkcjonariusz, nie czekając na opinię zakładu medycyny sądowej, wydał postanowienie o umorzeniu dochodzenia wobec stwierdzenia przestępstwa, a prokurator to postanowienie zatwierdził. Postępowanie przygotowawcze trwało zatem zaledwie 2 dni, przesłuchano 6 świadków, biegłych pytano tylko o to, czy samochód był sprawny. Postępowanie prowadzone więc w jednym tylko kierunku — niestwierdzenia przestępstwa.

W związku z powyższym komisja wnioskuje o uzupełnienie postępowania.

● W sprawie śmierci Jacka P.

Został on zatrzymany pod zarzutem bliżej nieokreślonego włamania 14 stycznia 1981 r. przez milicjantów komisariatu Wilda w Poznaniu i osadzony w areszcie. Następnego dnia zasiadł w trakcie przesłuchania i zmarł w wyniku niedotlenienia — jak stwierdził lekarz. W chwili śmierci miał 21 lat.

Badając tę sprawę komisja stwierdziła, że akta zostały przedwcześnie (po upływie 8, a nie 10 lat) zniszczone. Odpowiedzialność za to ponoszą pracownicy Prokuratury Rejonowej i Wojewódzkiej w Poznaniu. Komisja postanowiła o tym fakcie powiadomić Prokuraturę Generalną, aby wyciągnięto wnioski dyscyplinarne.

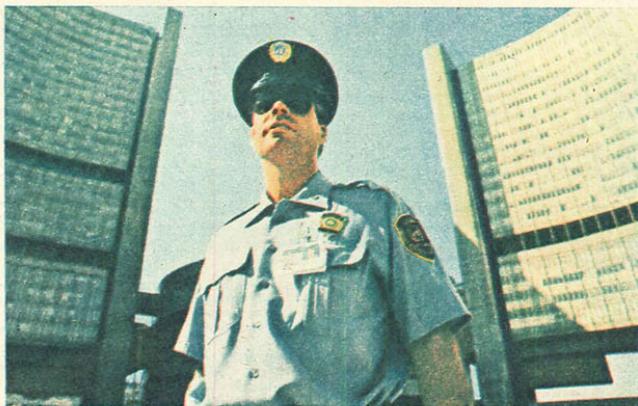
* * *

Z kolejnych 8 zbadanych przez komisję spraw w dwu przypadkach może zachodzić ewentualność podejrzenia o ich polityczne podłoże (główny przedmiot badań komisji), a 5 nie ma żadnego wątku politycznego ani też podejrzenia o pobicie przez funkcjonariuszy MO, są natomiast rażąco zaniedbana w śledztwie dokonane przez milicję, a głównie przez prokuraturę, w jednym przypadku śledztwo było prowadzone prawidłowo, a umorzenie zasadne.

Dalszy ciąg relacji o pracach komisji w kolejnych numerach „MK 997”.

ELŻBIETA SITEK

STRAŻNICY ONZ



Po Nowym Jorku i Genewie Wiedeń jest trzecim światowym centrum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Mieści się tam nad Dunajem potężny pałac Vienna International Centre (VIC) — siedziba MAAE (Międzynarodowej Organizacji Energii Atomowej) i UNIDO (Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Przemysłu i Rozwoju). Bezpieczeństwa kompleksu VIC strzeże funkcjonariusze w błękitnych mundurach ze znakiem ONZ.

„W towarzystwie strażnika podchodzę do punktu kontrolnego jak na lotnisku. Detektory w wąskim przejściu szybko ujawniają metaliczną folię w pudełku papierosów w kieszeni mojej marynarki — pisze Zdeněk Cech w tygodniku „Signal”.

— You can go (może pan przejść) — orzeka umundurowany Murzyn wskazując przy tym w kierunku fontanny przed głównym wejściem.”

Wychodząc z pałacu ONZ czechosłowacki reporter zwrócił strażnikowi swoją przepustkę. Funkcjonariusz okazał się Austriakiem. Na jego zmianie pracuje również Pakistańczyk oraz przedstawiciel jednego z krajów Ameryki Łacińskiej. Służba w ochronie wiedeńskiego pałacu ONZ nie należy do ciężkich lub niebezpiecznych. Zdarzają się jednak przypadki zatrzymania uzbrojonych osobników. Rocznie szacuje się je do dwudziestu. Tyle samo bywa alarmów pożarowych.

oprac. MAT



Historcy ustalają początki działalności pałacu na XVII wiek, gdy szogun, faktyczny władca kraju, potrzebował siły roboczej do budowy stolicy i założenia nowych dróg w państwie. Zadanie dostarczenia tej siły roboczej powierzono grupie samurajów, którzy padli w nielaskę.

Po przeszło 350 latach zdołanie siły roboczej wciąż jeszcze jest jedną z działalności yakuzy Według jednego z wielu mitów japońskich, w kraju tym jest cudowne, pełne zatrudnienie, ludzie mają zagwarantowane miejsca pracy do końca życia. Nie odpowiada to prawdzie w odniesieniu do znacznej większości pracobiorców.

W dzielnicy Kamagasaki w Osace znajduje się jeden z rynków, na którym robotnicy wynajmują się do pracy (75 marek) dostaje wartownik, 10 000 robotnik niewykwalifikowany, 18 000 tobi — cieśla, który może pracować na wyspach i ruszowaniach. Ceny są wypisane na wydrukowanych tablicach na bocznych oknach małych autobusów parkujących pod mostami kolejowymi, oferty wykrzykują głośno dziesiątki młodych mężczyzn o kreconych włosach. Wielu z nich ma na sobie mundury podobne do wojskowych: są to yakuza.

„W całym społeczeństwie japońskim funkcjonuje mechanizm przemocy działający z góry w dół. Ci na dole są najslabsi i zostają zmiżdżeni” — mówi Bodo Walther, misjonarz niemiecki walczący w Kamagasaki z alkoholizmem. „Kamagasaki to skupisko ludzi złamanych”.

Można tu znaleźć ludzi, którzy utracili miejsce pracy w przemyśle albo zbankrutowali; młodych wykończonych bądź też ludzi zbyt starych, by sami mogli się wyżyć i wielu takich, którzy po prostu się ukrywają. Jest to stale rosnąca liczba pracowników nie zjawiających się pewnego dnia w pracy i nie wracających do domu; ludzi, którzy w takich miejscach jak Kamagasaki w Osace i Sanya w Tokio oraz w odpowiednich dzielnicach Kawasaki i Jokohamy czekają na pracę dorywczą.

Dzielnice takie jak Kamagasaki, dzieła między sobą różne gangi yakuzy. Interesem znacznie bardziej dochodowym jest jednak handel nielegalnymi imigrantami ze wszystkich części Azji, którzy chcą skorzystać na wysokiej koniunkturze bogactwa Japonii. Tysiące Filipińczyków, Pakistańczyków i mieszkańców Sri Lanki, z którymi zawarto umowy w ojczyźnie, przybywają każdego miesiąca jako „turyści” na lotnisko w

Tokio i idą bezpośrednio do pracy na budowach na przedmieściach przemysłowych miast.

Obcy robotnicy otrzymują zazwyczaj o jedną trzecią mniej, niekiedy tylko połowę tego, co dostaje Japonczyk. Władze wiedzą o tym, nie chcą jednak w żaden sposób temu przeciwdziałać. W rzeczywistości bowiem przemysł japoński cierpi na znaczny brak siły roboczej i chociaż występuje znaczny opór przeciwko masowej imigracji robotników — obcokrajowców, rząd postanowił niczego przeciwko niej nie podejmować. Ponieważ oficjalnie nie jest ona dozwolona, zajmują się nią yakuza.

Jeżeli powiemy, jakiś zaangażowany Japończyk z grupy obrońców praw człowieka napiętnuje wyrzysk nielegalnych imigrantów, zobaczy natychmiast swój dom obstawiony wozami dostawczymi wyglądającymi jak pojazdy wojskowe, z zakniętymi flagami japońskimi i usłyszysz z głośników grzmiący głos: „Opuść swą ojczyznę! Zdrajco, dlatego nie masz szacunku dla własnego kraju?”.

Yakuza w porę dostrzegli, że zdecydowanie prawicowa ideologia sprzącać będzie ich interesom, przede wszystkim po zakończeniu drugiej wojny światowej, gdy znowu było zapotrzebowanie na patriotyzm w stosunku do zwycięzców. Już w 1948 r. główny okupant amerykański, generał Mac Arthur uważał, że pora wypuścić z więzień wszystkich władnych aktorów prawicy japońskiej, zamkniętych poprzednio za zbrodnie wojenne. Teraz mieli pomagać Ameryce w zwalczaniu komunizmu.

Wśród uwolnionych znajdował się także Yoshio Kodama, w latach trzydziestych słynny terrorysta prawicowy, który później pojechał do Szanghaju, aby tam pracować dla japońskiego wywiadu wojskowego. Na początku lat pięćdziesiątych bojowo występował przeciwko rozwijającemu się ruchowi związków zawodowych i socjalizmowi. Jego piechotę stanowią yakuza.

Gangi yakuzy zmobilizowano do walki przeciwko lewicowej demonstracji i jako łamistraków w przemyśle. Pieniądze yakuzy zapewniają potęgę władzy konserwatywnej, która od tego czasu rządzi Japonia: Partii Liberalno-Demokratycznej (LDP). Powstała ona w 1955 r. z połączenia dwóch drobnych ugrupowań — pieniędzy na tę operację wyłożył Kodama. Do chwili śmierci w 1984 r. był za kulismani jednym z najpotężniejszych ludzi w Japonii.

POLICJA INFORMUJE

(Wybór zdarzeń kryminalnych)

HORROR

- 29 października w Tarnobrzegu znaleziono w jednym z mieszkań ukryte w tapczynie zwłoki Kazimierza Ł. z podciętym gardłem. Policjanci ustalili i zatrzymali podejrzanych o dokonanie zabójstwa: Jacka W. (zam. w Muszynie) i Barbarę Ch., karana (z Tarnobrzega).
- 3 listopada VII Komisariat Policji w Skawinie (woj. krakowskie) zo-

stał powiadomiony o znalezieniu na terenie cmentarza ukrytych w pojemniku na śmieci zwłok noworodka, zapakowanych w papier i folię.

● 4 listopada we Wrocławiu, w samochodzie „Fiat 125p”, znaleziono zwłoki Stefana R. czesiślowo obnażone od pasa w dół. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził, iż przyczyną zgonu mogło być uduszenie.

● 5 listopada w Warszawie przy ul. Zabkowskiej w rozsypanych

śmieciach ujawniono odcięte górne i dolne kończyny noworodka.

HORROR RODZINNY

● 29 października w m. Dzielów (woj. opolskie) Czesław W. (lat 16), podejrzewając o kradzież 100 marek swego chorego na epilepsję brata Edwarda (lat 27), zadał mu kilka ciosów młotkiem w głowę. Po zabójstwie zwłoki zakopał i zamaskował liśmami. Sprawcę umieszczono w Policijnej Izbie Dziecka.

● 30 października w Stargardzie Szczecińskim pogotowie ratunkowe powiadomiło KRP o nagłym zgonie Heleny Ł. (lat 63). Na jej ciele stwierdzono rane kluta pod lewą pachą. Policjanci zatrzymali podejznanego o dokonanie zbrodni syna Zbigniewa (lat 33).

● 4 listopada w Sławnie (woj. śląskie) na terenie parku znaleziono zwłoki Stefana Ł. z raną kluta klat-

ki piersowej. Policja ustaliła podejrzanych: syna denata Jacka Ł. i siostrę — Marka W.

ZGWALCENIA

● 24 października około godz. 14.30 w pociągu osobowym relacji Chelm-Lublin dokonano zbiorowego zgwałcenia siedemnastoletniej uczennicy Ewy P., która odwieziono do szpitala. Funkcjonariusze z KRP w Świdniku zatrzymali sprawców przestępstwa, mieszkańców Lublina: Mirosława J., Krzysztofa P., Roberta P., Adama S. i Mirosława Z.

● 27 października w Kędzierzynie-Koźlu (woj. opolskie) powracająca do domu przez lasówk twona G. (lat 14) została zatakowana przez nieznanego mężczyznę, który używając siły rozebrał ją i zgwałcił.

● 5 listopada w Rybniku (woj. katowickie) przechodząc przez lasówk uczennice 7 klasy Aneta S. (lat 13)

YAKUZA



Dzisiaj nie można w praktyce oddzielić yakuza od prawnicy japońskiej. Według informacji policyjnych, w Japonii działa obecnie 850 ugrupowań prawicowych ze 120 000 członków — w zasadzie są to ci sami ludzie, którzy widnieją na listach gangów yakuza.

Przejęcie wymuszenia i terrorizm polityczny idą ręką w rękę. Zamiast przedstawiać się jako gangsterzy i żądać pieniędzy za ochronę, yakuza w mundurach prawicowych ugrupowań odwiedzają zarządy firm i domagają się od nich składek na fundusz odzyskania „obszarów północnych” (czterech Wysp Kurylskich zajętych przez Związek Radziecki). Jeśli jakieś przedsiębiorstwo nie spełni ich żądań, samochody organizacji wyposażone w głośniki podjeżdżają pod centrale firmy, spikerzy piętnują „niepatriotyczną” postawę kierownictwa firmy. Skoro tylko firma zapłaci, wozy znikają.

Firmy, które mają partnerów handlowych w krajach socjalistycznych, oskarża się o robitenie „interesów z wrogiem”. Wysła im się wroczyki z trucizną, a ich menedżerowie odbierają telefony i listy z pogroźkami. Pogrożki ustają z chwilą zapłacenia pieniędzy.

W 1988 r., w czasie choroby cesarza Hirohito, yakuza zadbał o to, żeby naród okazał choremu niezbędny szacunek, a po jego śmierci okrył się należytą żałobą. Gdy rząd stanął wobec problemu, czy pogrzeb Hirohito, tak jak to jest w zwyczaju na Zachodzie, ma być wydarzeniem państwowym, czy też, zgodnie z tradycją japońską, religijnym świętem sinto i czy państwo ma finansować religijny rytuał objęcia tronu przez nowego cesarza, prawica wy-

warła nacisk, aby stało się zadość tradycji.

Szef niewielkiej grupy prawicowej przesłał ówczesnemu premierowi Takeshicie list z kawałkiem małego palca. Rytualne okaleczenie jednego palca urodziło za symbol yakuza. Przypuszczalnie dla ostrożności dwaj młodzi ekstremiści prawicowi skierowali nieco później ciężarówkę z kanistrami benzyny na oficjalną siedzibę premiera.

Od czasu wojny 27 polityków i szefów rządów było celem ataków prawicowych ekstremistów. W 1960 r. jeden z nich zabił nożem sekretarza generalnego Partii Socjalistycznej Inerio Asanume. Ostatnią ich ofiarą, burmistrz Nagasaki, Hitoshi Motoshima odważył się twierdzić, że Hirohito był po części odpowiedzialny za prowadzenie drugiej wojny światowej.

41-letni Kazumi Tajiri, którego firma kupiecka zbankrutowała, pochodzący z małego miasteczka, członek organizacji Seikijuku (Szkoła czystego myślenia), jednej z mniej znanych drobnych grup prawicowych, 18 stycznia 1990 r. przed ratuszem strzelił burmistrzowi w plecy.

Dlaczego? „Trzeba go było ukarać” — powiedział Tajiri przed sądem. Według zeznań jednego z dziennikarzy z Nagasaki zarzucił Tajiri, jak też grupa Seikijuku, potrzebował pieniędzy — rozgłos uzyskany dzięki zbrodniczym zamachom był w tym pomocny: „Wspólnie zyskali sławę. Gdy Tajiri wyjdzie z więzienia, ma zapewnione do końca życia miejsce bohatera. Jeżeli członkowie Seikijuku zbierać będą obecnie pieniądze za zapewnianą ochronę, mogą z łatwością podnieść swoje ceny”.

Motoshima z Nagasaki przeżył zamach i nie zmienił swego poglądu o cesarzu. Kolega burmistrza z Hiroszimy był mniej odporny. O ile wcześniej domagał się aby przy przebudowie muzeum w jego mieście upamiętniającego zrzucenie bomby atomowej, założył kacię dla uczczenia ofiar „agresywnej roli Japonii w drugiej wojnie światowej”, obecnie oświadczył, że muzeum będzie jedynie restaurowane, a nie rozbudowane.

Japonia jest krajem, gdzie prawo pisane niewiele znaczy w stosunku do tradycji, gdzie ludzie wciąż jeszcze uważają za hańbę stawanie przed sądem i gdzie obywatele raczej wolą dać za wygraną niż dochodzić swoich praw — jest to dla yakuza zawsze tryskające źródło interesów.

Przykład: Młody gangster pozostawia teczkę w jednym z domów towarowych, wkrótce potem wraca i twierdzi, że skradziono z niej coś ważnego. Dom handlowy skwapli-

wie płaci odszkodowanie, bo chce uniknąć kłopotów.

Nawet tak duża firma, jak Fuji Bank nie ma odwagi przeciwstawić się szantażowi gangsterów. Bank należy do jednego z sześciu ogromnych konkretnych mieszańców dominujących dzisiaj w gospodarce japońskiej. Wśród 150 firm grupy Fuyo, Nissan, Hitachi, Canon i Marubeni — wszystkie są narazone z kolei, bo jako renomowane firmy muszą unikać negatywnego rozgłosu w prasie, niezależnie od tego, ile by to kosztowało.

Przykład: Nowojorska filia Fuji Bank ponosi w serii transakcji znaczne straty. Dowiaduje się o tym jeden z bossów yakuza i wymusza na banku przyznanie mu 200 milionów jenów kredytu w zamian za milczenie. Gangster nigdy nie spłaca tego zadłużenia.

Dowiadują się o tym z kolei inni gangsterzy, którzy grożą ujawnieniem interesów banku ze światem podziemnym. W ten sposób bank udziela dalszych — na ogół nie zabezpieczonych — kredytów filiom firm yakuza.

W grudniu 1989 r., kiedy skandal dociera do opinii publicznej, yakuza zainkasował już około 550 milionów jenów (przeszło milion marek). Ze względu na ciągłe pogroźki musieliśmy płacić” — mówi rzecznik banku, odmawia jednak udzielenia bliższych informacji.

Przeciętny Japończyk nie widzi w yakuza zła, przed którym musiałby się bronić, wręcz przeciwnie. „Ważne jest, żeby znać paru z nich — mówi kierownik takśówki w Kobe. — Może się zdarzyć, że człowiek będzie potrzebował kiedyś ich pomocy”.

Kto sądzi, że spółka ubezpieczeniowa uchyla się przed zaplaceniem dostatecznej sumy po wypadku samochodowym, zwraca się do yakuza. Czyli to również ten, kto do stał nieważny czek. Kto jest szantażowany przez jednego członka yakuza, zwraca się do drugiego.

W społeczeństwie, w którym każdy rodzaj sporów oznacza hańbę i w którym nakazem najwyższym jest zachowanie pozorów normalności, przed yakuza otwiera się dodatkowe pole działania. Przemoc gangsterów, która tak często roznieca niepokój, przynosi także rozwiązania.

A policja? „Jeżeli nie ma żadnego dowodu użycia przemocy, nie ma wyraźnego zagrożenia, wówczas nie mamy możliwości wkroczenia” — mówi szef policji, Uchida, z policji narodowej w Tokio.

B.



Dla egzekwowania przepisów, zakazujących parkowania w „czerwonej strefie”, używano 120 paruskich policjantów. Jak na razie wysokość mandatu karnego ustalono na 230 franków (około 40 dol.). Wywóz nieprzepisano zaparkowanego samochodu na podmiejski, policijny parking, dodatkowo kosztuje jeao utaciciela 450 franków, plus 21 franków za każdy dzień przetrzymywania pojazdu. (zdj. AFP)

OD LONDYNU DO KOPENHAGI

Europejskie stolice są zagrożone, podobnie jak Paryż, zatłoczeniem pojazdami samochodowymi, ale tylko nieliczne spośród nich wprowadziły podobny do paryskiego system „czerwonych stref”. W stolicy Francji od 11 września br. zatrzymanie oraz parkowanie pojazdów samochodowych na szlakach komunikacyjnych w centrum stolicy o łącznej długości 27 km jest zakazane.

W Madrycie system „czerwonych stref” obejmuje głównie ulice w centrum, na których postój samochodów jest zabroniony pod groźbą grzywny w maksymalnej wysokości 50 000 peset (około 310 dol.). Według hiszpańskiej policji, środki te, wprowadzone w br. spowodowały, że ruch kołowy stał się płynniejszy. Podobna jest sytuacja w Kopenhadze, gdzie zakazano parkowania samochodów w godzinach szczytu.

Na niektórych szlakach w Londynie, także pod groźbą kary, postój jest zabroniony zarówno w dzień, jak i w nocy. Natomiast w Londynie nie ma „czerwonych stref”, ale dużo koloru żółtego. Ulice są przeważnie oznakowane pasami żółtymi: jednym pasem, co oznacza, że można parkować wieczorem i w czasie weekendów, a gdy dwoma pasami — parkowanie jest absolutnie zakazane w dzień, w nocy, w niedziele i święta. Żadnego strefowego systemu całkowitego zakazu parkowania dotychczas nie wprowadzono, ale blokowanie kół i wywóz za miasto samochodów nieprzepisano zaparkowanych jest surowo przestrzegane. W Rzymie powzięto środki bardziej radykalne, zakazując wjazdu do centrum miasta pojazdom prywatnym od 13.00 do 19.00. Wydawane są specjalne, co strefy dla około 150 tys. pojazdów.

W Atenach, które posiadają tylko jedną linię metra na 4 mln mieszkańców, automobilści mają prawo wjazdu do centrum miasta co drugi dzień (parzysty lub nieparzysty, wg ostatniej cyfry tablicy rejestracyjnej).

W Genewie, Brukseli, Wiedniu oraz Lizbonie, „czerwone strefy” nie istnieją. W stolicy Austrii ruch tranzytowy odbywa się autostradami podmiejskimi. W Brukseli oficer policji odpowiedzialny za ruch kołowy sceptycznie zapatruje się na środki powzięte w Paryżu: „usługujemy raczej faworyzować transport komunalny, szczególnie tramwajowy. Opracowujemy projekty bezpłatnych parkingów na przedmieściach, aby zachęcić automobilistów do podróży metrem”. Podobnie w Amsterdamie, gdzie miejskie władze zamierzają dać priorytet oraz miejsca rowerzystom i transportowi publicznemu, kosztem pojazdów prywatnych. Natomiast w Bonn nie ma poważniejszych problemów z ruchem kołowym, a to dzięki samodosyćplinie niemieckich kierowców.

na podst. „Le Figaro”
oprac. MARIAN OWCZAREK

i Alicja L. (lat 13) zostały napađnięte przez mężczyznę, który groził zyletką gwalcia Anetę i dokonał czynu lubieżnego na Alicji.

WIELKIE LUPY

● W nocy z 29 na 30 października w Ciechanowie dokonano włamania do pomieszczenia kasowego tamtejszej cukrowni. Sprawcy rozzerwali losem kase pancerną i skradli 313 mln zł oraz boni pieniędzy NBP na okaziciela na sumę 1 mld zł.

● 1 listopada w Gliwicach ujawniono włamanie do mieszkania Stanisława T. Sprawcy skradli zażytkowe skrzypce wartości 20 tys. dolarów, dużo wyciekniętą ze złota i inne przedmioty łącznej wartości około 500 mln zł.

TRAGICZNY FINAL „ZABAWY”

● 1 listopada wieczorem w Opolu-Grudziach na ul. Strzeleckiej kie-

rujący volkswagenem Jarosław J. podczas omijania leżącej kukły o wyglądzie człowieka wpadł w poślizg i uderzył w drzewo. Kierowca poniósł śmierć na miejscu, a 2 pasażerów doznało obrażeń ciała. Ustalono, że manekin ułożył Krzysztof K. (lat 16), Ryszard L. (lat 16) i Krzysztof K. (lat 15).

ZUCHWAŁE NAPADY

● 30 października Komisariat Policji w Warce (woj. radomskie) został powiadomiony przez Mariana Ch. o napađzie dokonanej na niego ok. godz. 14.00 w sądzie. Pokrzywdzony został pobity do utraty przytomności i okradziony. Policjanci zatrzymali sprawcę rozbójcu Wojciecha K., w którego mieszkaniu znaleziono zrabowane mienie.

● 4 listopada w nocy na stacji PKP Koblence Radostowice (woj. katowic-

kie) dokonano napađu na dyżurną ruchu Annę J. Dwaj mężczyźni wybiłszy sztyb w drzwiach wejściowych, po czym pobili kobietę do utraty przytomności i skradli z kasy biletowej 300 tys. zł.

POLICJANCI W OPALACH

● 5 listopada w Kielcach podczas zatrzymywania poszukiwanego Roberta W. (lat 50) zostali poranieni sieriera asp. Leszek K. i sierż. Mirosław A. (porozstał w szpitalu). Przy zatrzymaniu, przestępcy policjanci użyl 12 granatów z gazem łzawiącym.

REALIZACJA SPRAW

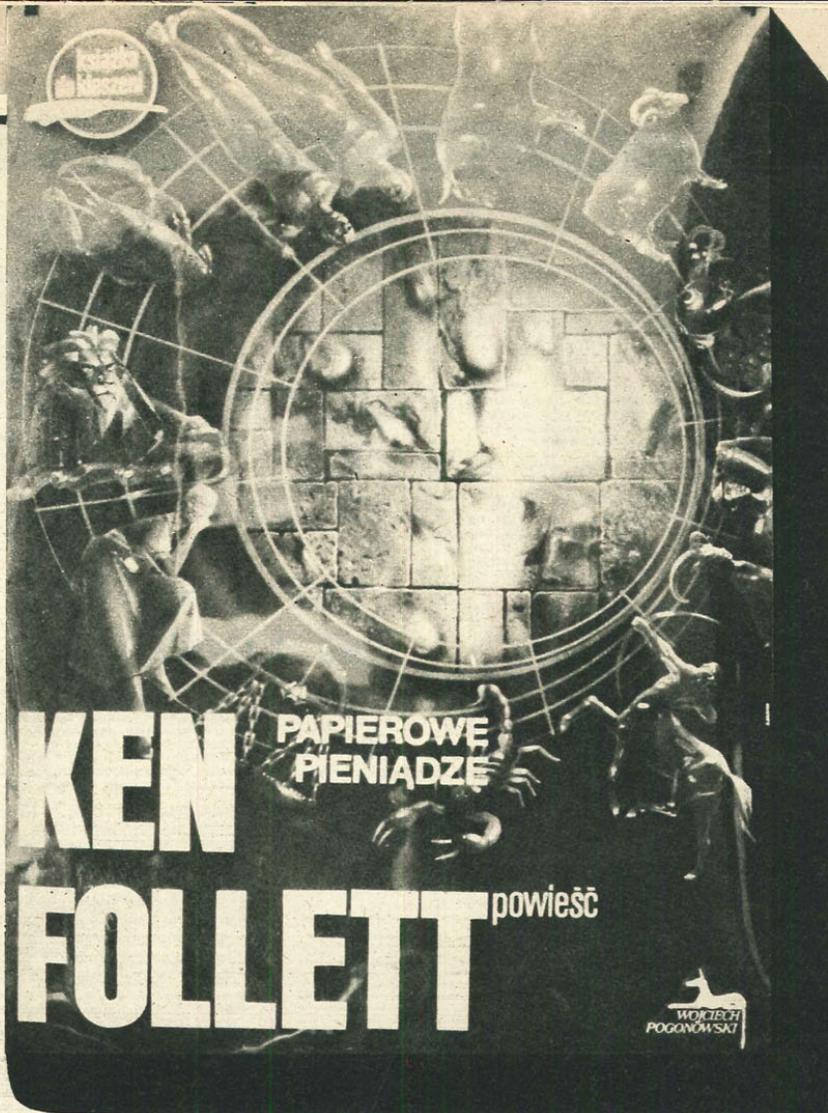
● 30 października na wniosek KRP w Kole (woj. konińskie) prokurator aresztował Edwarda K., nie pracującego, podejrzanego o to, że w nocy

z 27 na 28 października w Zrebętach gwalcia, a następnie uduśił Wiesława M. (lat 28).

● 31 października na wniosek KRP Warszawa-Zoliborz prokurator aresztował Natalię J. (lat 55), której udowodniono dokonanie 29 października zabójstwa Maryny S.

● 2 listopada na wniosek KRP w Łobzie (woj. szczecińskie) prokurator aresztował Grzegorza Z., podejrzanego o to, że 30 października zranił nożem Wiesława L., który zmarł wskutek wykrawawienia. Grzegorz Z. opuścił w maju zakład karny, gdzie odbywał karę za usiłowanie za pomocą noża zabójstwa swojej żony.

oprac. MAT



— Alar... — odezwało się radio, po czym dał się słyszeć głucho trzask jak przy zakłóceniach fal lub wybuchu.

Uśmiech zniknął raptownie z młodej twarzy Wilkinsona. Pstryknął przełącznik i powiedział do mikrofonu:

— Tu centrala Obeasz, odezwij się, Lotna.

— Nie było odpowiedzi.

— Szefie! — krzyknął Wilkinson do zwierzchnika.

Inspektor „Harry” Harrison podszedł do stanowiska Wilkinsona. Był to wysoki mężczyzna, przeczesywał sobie palcami rzadkie włosy i sprawiał wrażenie roztargnionego.

— Coś nie tak, sierżancie?

— Chyba złapałem sygnał alarmu od Lotnej.

— Co to znaczy „chyba”? — rzucił oschle Harrison.

Wilkinson długo nie awansował na sierżanta, bo przyznawał się do błędów.

— Zniekształcony odbiór, proszę pana — powiedział.

Harrison ujął mikrofon.

— Centrala Obeasz do Lotnej, słyszysz mnie? Odbiór.

Odczekał chwilę, po czym powtórzył wezwanie. Nie było odzewu. (...)

— Wspaniale — rzekł sarkastycznie Harrison. — Zaalarmuj wszystkie wozy — rzucił po chwili namysłu. Potem odkomen-

deruj trzy patrole z East Endu, niech szukają. Postaw na nogi Essex i wbij do łbów tym leniwym skurwielom, ile forsy wiezie ta cholerna furgonetka. (...)

15

Feliksiemu Laskiemu podobał się gabinet Nataniela Fetta. Był to wygodny pokój, urządzone skromnie, dobre miejsce do zawierania transakcji. Bez tych sztuczek, które Laski stosował w swoim biurze, by zyskać autorytet. (...)

— Proszę usiąść, panie Laski — rzekł Fett. — Napije się pan kawy?

— Pije przez cały dzień. Szkodzi na serce. Nie, dziękuję.

— Coś mocniejszego?

Laski potrząsnął głową. Poskramianie gościnności było jednym ze sposobów zyskania przewagi nad gospodarzem. (...)

Fett wstał i podał mu pudełko, które wziął ze stoliczka.

— Dziękuję — rzekł Laski, zwiękając trochę z wyborem, po czym sięgnął do pudełka. — Chciałbym kupić Hamilton Holdings od Derka Hamiltona.

Uderzenie było wymierzone precyzyjnie, ale Fett nie wyglądał na zaskoczonego. Laski spodziewał się, że maklerowi wypadnie z rąk pudełko po tym

oświadczeniu. Ale Fett, rzecz jasna, przejrzał jego taktykę. (...)

— Nie mówię, że spodziewaliśmy się właśnie pana. Ale wiedzieliśmy, że ktoś się zgłosi. Sytuacja do tego dojrzała.

— Kwota przekracza w istocie wartość akcji po obecnych cenach.

— Bardziej nieznacznie.

Laski pojednawczo uniósł dłoń.

— Nie bawmy się w szermierkę — powiedział. — To poważna oferta.

— Ale za niską w stosunku do wartości, jakiej nabiorą akcje, jeśli syndykat Derka otrzyma prawo wierceń.

— Dlatego właśnie stawiam warunek. Transakcja ma być warta dzisiaj rano.

Fett spojrzął na zegarek.

— Dochodzi jedenasta. Rzezywiście sędzi pan, że da się to załatwić — przyjmując, że Derek wyrazi zgodę — w ciągu godziny?

Laski poklepał swoją aktówkę. (...)

— Zadzwoń do Derka. — Siegnął po telefon na stoliczku do kawy. — Poproszę z Derkiem Hamiltonem.

Laski kurzył cygaro, ukrywając niepokój.

— Derek, tu Nataniel. Mam u siebie Feliksa Laskiego. Złożył propozycję. Tak, mówiliśmy

Przedstawiamy Państwu trzeci odcinek obszernych fragmentów sensacyjnej książki Kena Folletta „Papierowe pieniądze”.
Książka ukazała się na rynku księgarskim, wydana przez Wydawnictwo Wojciecha Pogonowskiego, w tłumaczeniu Jerzego Chociłowskiego.

o tym, prawda? Okrągły milion. Byłbyś... w porządku. Będziemy tutaj. Co? Ach... Rozumiem — zaśmiał się, jakby z lekka stropiony. — Dziesięć minut — odłożył słuchawkę. — Cóż, panie Laski — rzekł — zaraz tu będzie. Tymczasem przeczytamy pańskie dokumenty. (...)

JEDENASTA RANO

16

Kevin Hart odszukał dom, którego adres dali mu w dziale wiadomości, i zaparkował na żółtej linii. Miał dwuletniego rovera z silnikiem V-8, dlatego że był kawalerem i że „Evening Post” płacił tak samo jak redakcja na Fleet Street. (...)

Artur był zły jak pies po wyjściu z odprawy u naczelnego. Zajął miejsce za biurkiem, rozdzielił jak zwykle robotę, po czym wezwał Kevina i kazał mu usiąść obok siebie; niezawodny znak, że zamierza go opieprzyć. (...)

— Co to był za głos? — zapytał.

— Mężczyzna w średnim wieku, akcent z londyńskich peryferii. Dobierał słowa. Być może nazbyt starannie, jakby był podпиты albo czymś zgnębiony.

— To nie ten, który słyszałem z rana — oznajmił Artur, zamysłony. — Mój był młody, mówił cockneyem. Co ci powiedział?

Kevin wziął stenogram i odczytał.

— „Nazywam się Tim Fitzpeterston. Szantażuję mnie dwaj ludzie: Laski i Cox. Chcę, żebyście wykończyli drani, kiedy już będzie po mnie”.

— To wszystko? — Artur potrząsnął głową z niedowierzaniem.

— Zapytałem, czym go szantażują, a on na to: „Boże, wszyscy jesteście tacy sami!” (...)

— Widzisz, szantażysta ma zadaniaczną przewagę nad politykiem, bo może go zadenuncjować w prasie. To jego jedyny atut. Straciłby go, gdyby do nas zatelefonował. Nie miałoby to sensu. Z kolei ofiara boi się gazet, nie dzwoniłaby do nas, że jest szantażowana. Dlatego myślę, że cała ta historia to głupi kawał — zakończył tak, jakby zamykał sprawę.

Kevin zrozumiał to jako sygnał do odejścia i wstał.

— Zabieram się do tekstu o ropie naftowej.

repr. K. Fotocki

AFERA W WYSZKOWIE

— Nie — powiedział Artur. — Musimy to sprawdzić. Pojedziesz do niego w odwiedziny.

— Świetnie! (...) W drodze im dłużej zastanawiał się nad tą sprawą, tym mniej widział szans na zrobienie materiału. (...)

Budynki, przed którym Kevin teraz stał, na pierwszy rzut oka nie kojarzył się z przytulnym gniazdkiem. (...) To niemożliwe — myślał Kevin — aby ktoś trzymał tu żonę i trójkę dzieci, a już zwłaszcza Fitzpeterson. Stąd wniosek, że to garsoniera i Fitzpeterson mógł tu od biedy urządzać orgie homoseksualne i prywatki z narkotykami.

Przestał zgadywać — powiedział do siebie — za minutę się dowiesz. (...)

Na podestu najwyższego piętra leżał mały kwadratowy dywanik, ściany zdobiło kilka wyblakłych akwareli — bez gustu, za to nie rzuciły się w oczy. Wszystkie cztery mieszkania miały dzwonek, skrzynkę na listy i wizjer. Kevin znalazł numer 5-C, wziął głęboki oddech i zadzwonił. Nikt nie otwierał. (...)

Poraził go widok wychodzącego z windy młodego, wysokiego policjanta. (...)

— Jest pan pewnie bratem tego dzentelmena — rzekł policjant.

— Kto panu to powiedział? — spytał przytomnie Kevin.

— Portier. — A po co pan tu przyszedł? — rzucił prędkiem następne pytanie.

— Sprawdzam, czy się coś nie stało. (...)

W małym korytarzu było troje drzwi. Pierwsze prowadziły do łazienki, gdzie Kevin zauważył rząd szcotełek do zębów i duże, sięgające do podłogi lustro. Drugie do kuchni; wyglądała, jakby ją ktoś niedawno przeszukiwał. Za trzecimi drzwiami zobaczyli Fitzpetersona.

Siedział na wysokim krześle przy biurku, z opuszczoną głową, jak gdyby zasnął przy pracy. Ale nie było przed nim żadnych papierów, tylko telefon, szklanka i pusty flakonik — mała brązowa buteleczka z białą nakrętką, białą etykietką z odczynnym napisem — w jakich aptekach sprzedają pigułki nasenne. (...)

Sierżant Wilkinson usłyszał wywołanie „Obasz”, lecz że zlekceważył Ranek miał pracowity; trzy duże zatory uliczne, pościg za uciekającym kierowcą przez cały Londyn, dwa groźne wypadki, pożar magazynu i nie zapowiedziana demonstracja grupy anarchistów na Downing Street. Siegał właśnie po filiżankę neski i bułkę z szynką, kiedy nadano sygnał. Podawała mu je młoda dziewczyna z Karabów o wydatnym biuście. (...)

19

Na widok wchodzącego Hamiltona Feliksa Laski i Nataniel Fetta podnieśli się z miejsc. (...) Hamilton sknął głową.

— Dzień dobry, panie Laski — powiedział, a gdy usiadł, krzesło pod jego ciężarem zatrzeszczało. (...)

— Dla informacji — rzekł Fett. — Derek ma dziesięć tysięcy pięćset akcji w spółce Hamilton Holdings Limited. Pozo-

state dziewięćdziesiąt tysięcy czterysta należy do różnych udziałowców, są nadto akcje nie puszczone w obieg. Panie Laski, proponuje pan kupno tych dziesięciu tysięcy pięćset akcji za sumę miliona funtów pod warunkiem, że akt sprzedaży otrzyma dzisiejszą datę i będzie podpisany w południe. (...)

Laski mruknął coś pod nosem, gdy Fett monotonicznie kontynuował wyliczanie formalności. (...) W rzeczywistości dręczył go rozpaczliwy niepokój. Nie spodziewał się, że Milton zażąda pieniędzy na rękę w chwili zawarcia transakcji. (...)

Wpadł jednakże we własne sidła. Skusił Hamiltona szybkością transakcji, a stary wyga poszedł na całego. Laski nie wiedział, co począć, ponieważ nie miał miliona funtów — z największym trudem wyskrobałby sto tysięcy na zaliczkę. Ale wiedział, czego na pewno nie zrobi: nie pozwolił, żeby mu ten interes wymknął się z rąk. (...)

TRZECIA PO POŁUDNIU

29

— Mam na linii Smitha i Bernsteina, panie Laski.

— Dziękuję. Carol. Łącz go. Halo, George?

— Jak się masz, Feliks? (...)

— Co mogę dla ciebie zrobić?

— Chodzi o drobiazgi. Potrzebuję miliona funtów na dwadzieścia cztery godziny i pomysłam sobie, że pchnę ten interes w twoją stronę. — Laski wstrzymał oddech. (...)

— Chciałbym na to pójść, ale mam partnera.

— Twój partner śpi tak mocno, że plotka głosi, jakoby umarł.

— Na wieść o takiej transakcji obudziliby się nawet w grobie. Spróbuj, może Larry Wakeley mógłby coś dla ciebie zrobić, Feliksie. (...)

Spojrzał na zegarek, było piętnaście po trzeciej. W żaden sposób nie uda mu się przez kwadrans zgromadzić miliona funtów. Wygląda na to, że jest po wszystkim.

Bank pójdzie na dno, reputacja Laskiego ucierpi i prawdopodobnie będzie uwikłany w postępowanie karne. Pomyślał o opuszczeniu kraju, jeszcze tego popołudnia. (...)

Usłyszał, że drzwi się otwierają, i obróciwszy krzesło ujrzał wchodzącego Tony Coxa.

Wytrzeszczył oczy i otworzył usta, jakby zobaczył ducha. (...)

— Co tu robisz, do diabła? — wybuchnął Laski. — To okropnie niebezpieczne. Dopiero co gazeciarze wypytywali mnie o ciebie i Fitzpetersona. Czy wiesz, że chciałem się zabić? (...)

— Zamknij jadaczkę — warknął, ciskając go z powrotem na krzesło. — Teraz słuchaj, chcę żebyś mi pomógł.

— Nie ma mowy — wybelkotał Laski.

— Zamknij się! Potrzebna mi twoja pomoc i dostanę ją, albo postaram się, żebyś trafił do paki. Wiesz chyba, że to ja dzisiaj rano wykonałem ten skok na furgonetkę bankową.

— Nie chcę o niczym wiedzieć. Cox zignorował go.

— Otóż nie mam gdzie schować forsy i chcę ją złożyć w twoim banku.

— Nie bądź śmieszny — odparował lekceważąco Laski, po czym zastanowił się. — Ile tego jest?

— Ponad milion.

— Gdzie?

— Na dole. W furgonetce. Laski zerwał się na równe nogi.

— Przywieźłeś mi milion skradzionych funtów pieprzona furgonetka?

— Tak jest.

— Oszalałeś! — wykrzyknął Laski, starając się pozbiierać natłok myśli. — W jakiej postaci jest ta forsa?

— W różnej, zużyte banknoty.

— W oryginalnych pojemni-

kach?

— Nie jestem aż takim frajerem. Są złożone w zwykłych kartonowych pudłach.

— Numery seryjne nie po kolei?

— Powoli zaczynasz kapować. Jeśli się nie pośpieszysz, odholują mi furgonetkę za nieprawidłowe parkowanie. (...)

— W porządku, do dzieła — zdecydował się Laski. (...)

Kevin przeczytał tekst trzy razy, nie mogąc dać wiary narzucającym się skojarzeniom. Fitzpeterson, Cox, Laski, napad, kryzys bankowy, przejęcie firmy — wszystko zatoczyło wielkie, przerażające koło z powrotem do Tima Fitzpetersona.

— To się nie mieści w głowie — powiedział głośno.

— Co tam masz? — dobiegł go z tyłu głos Artura. — Może jakiś stop press? — Stop Press mówiono na wiadomość z ostatniej chwili, dodaną do numeru już w czasie druku.

Kevin podał mu komunikat i zwolnił krzesło.

— Sądzę — mówił powoli — że to skłoni naczelnego do zmiany decyzji.

Artur usiadł i zaczął czytać. Kevin wpatrywał się w niego ze zniecierpliwieniem. Chciał, żeby starszy kolega zareagował, zerwał się i krzyknął: „Wstrzymać pierwszą stronę” lub coś w tym rodzaju. Jednakże Artur zachowywał zimną krew.

Odłożył wreszcie kartkę na biurko i spojrzał zimno na Kevin-a.

— No i co? — zapytał.

— Czy to nie oczywiste? — rzekł z przejęciem Kevin.

— Nie. Wytlumacz mi.

— Popatrz, Laski i Cox szantażują Fitzpetersona, żeby dowiedzieć się, kto dostanie licencję Shield, Cox, zapewne z pomocą Laskiego, napada na furgonetkę bankową i grabi milion funtów. Przekazuje pieniądze Laskiemu, a ten przeznacza je na przejęcie spółki, która otrzymała licencję.

— I co chcesz, żebyśmy z tym zrobili?

— Na litość boską! Możemy przynajmniej powiadomić policję! Jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy to wszystko wiedzą. Nie możemy pozwolić, żeby te skurwiele się z tego wywinęły!

— Nic jeszcze nie wiesz? — zapytał Artur z nutką goryczy.

— O co ci chodzi?

— Hamilton Holdings to macierzysta spółka „Evening Post” — oznajmił Artur grobowym głosem. Umilkł, po czym spojrzał na Kevinowi w oczy i dodał: — Feliks Laski jest twoim nowym szefem. (...)

KONIEC

Kolejna bulwersująca sprawa. Zamiast mebli, w ładunku odprawianym z wyszkowskiej fabryki do Włoch, celnicy znaleźli kilkadziesiąt starych obrazów i wiele zabytkowych przedmiotów, których wywóz z kraju jest zabroniony. Gdyby wywiezienie antyków powiodło się, sprzedano by je na Zachodzie za kilka milionów dolarów.

Mimo że szczegółów na razie nie ujawniono, już teraz nasuwają się liczne pytania w sprawie. Dlaczego celnicy, którzy odkryli uśiłowanie przemytu, nie powiadomili o tym oficjalnie organów ścigania, a było to ich obowiązkiem? Wiadomość ta dotarła bowiem do Policji dopiero następnego dnia, dzięki informacji anonimowego rozmówcy. Dlaczego, jak poinformował komendant Komendy Rejonowej Policji w Wyszku, nadkomisarz Andrzej Kawiński, miejscowa prokuratura nie chciała wydać funkcjonariuszom zgody na wejście do fabryki mebli? Czyżby przypuszczano, że Policja zechce prowadzić postępowanie bez oględzin miejsca zdarzenia i kontaktu z pracownikami? Dlaczego w końcu, gdy Policja udała się wreszcie na miejsce przestępstwa, szef prokuratury wyszkowskiej zabronił swojemu pracownikowi udać się tam razem z nią?

Na te i inne pytania spróbujemy odpowiedzieć w obszernym reportażu, który zamieścimy w jednym z kolejnych numerów „MK 997”.

CEZARY WOLIŃSKI



magazyn literatury sensacyjnej

w numerze:

- opowiadania — Arthur Ray ● Andrews Nike ● Hillock George ● Sławomir Kryśka
- tłumaczenia — kulisy radzieckiej mafii
- wywiad z zawodowym mordercą
- rozmowa z Joanną Chmielewską
- Krzyżówka z wampirem

KOMPUTER PRAWDE CI P

W niedzielę, 21 października, na warszawskiej giełdzie klienci zainteresowani kupnem nowego auta mogli uzyskać od policjantów z Komendy Stołecznej Policji informacje, czy upatrzony przez nich samochód nie pochodzi z kradzieży.

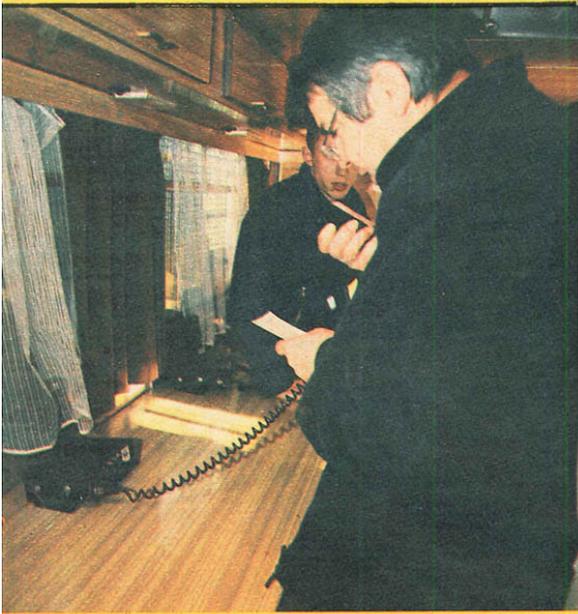
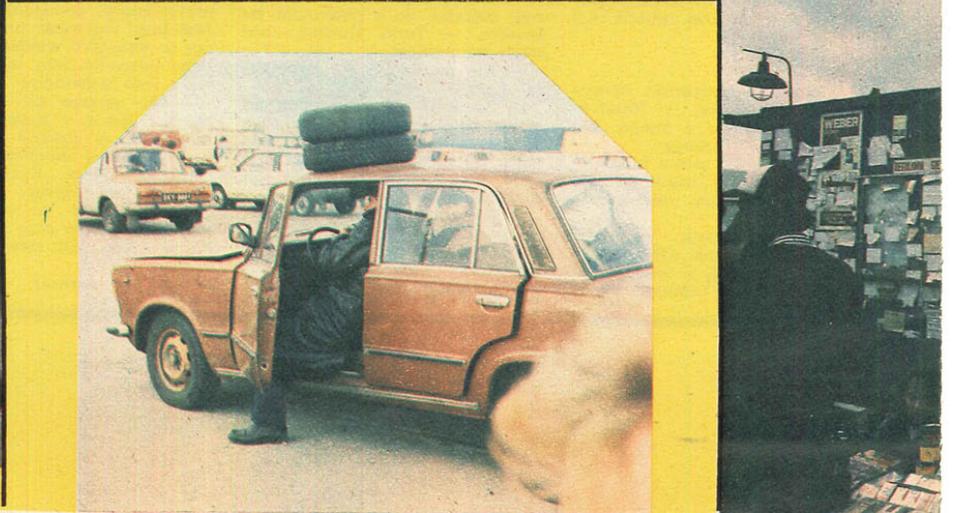
Do policyjnego punktu zgłosiło się około 200 zainteresowanych. W 4 przypadkach funkcjonariusze stwierdzili, że przedstawione im do sprawdzenia dowody rejestracyjne są sfałszowane.

Akcja bardzo pożyteczna, ale, jak każdej akcji, brak jej było dopracowania i wykończenia. Po pierwsze — działania służb policyjnych na terenie giełdy nie zostały skoordynowane z pracą służb kryminalnych. Stąd jeden z samochodów, którego „właściciel” posługiwał się fałszywym dowodem rejestracyjnym, najspokojniej odjechał przez nikogo nie zatrzymany. Po drugie — ci, którzy wymyślili tę akcję, powinni zdać sobie sprawę z tego, że dziś nie sprzedaje się starych syrenek ani warszaw, lecz zachodnie samochody i powinni wiedzieć, jakimi utajnionymi (mniej lub bardziej) cechami oznaczają się zachodnie dokumenty nabycia wozu. Gdzie należy szukać oznaczeń silnika, karoserii — tych jawnych i utajnionych? Dyżurujących na giełdzie ekspertów wyposażono w jedno połączenie telefoniczne, które przestawało działać w chwili włączenia radiostacji. Cała akcja zakończyła się o godzinie 14.00, gdyż komputer w ministerstwie został wyłączony (czy ktoś o tym wcześniej pomyślał?) i działało tylko połączenie z komputerem KSP.

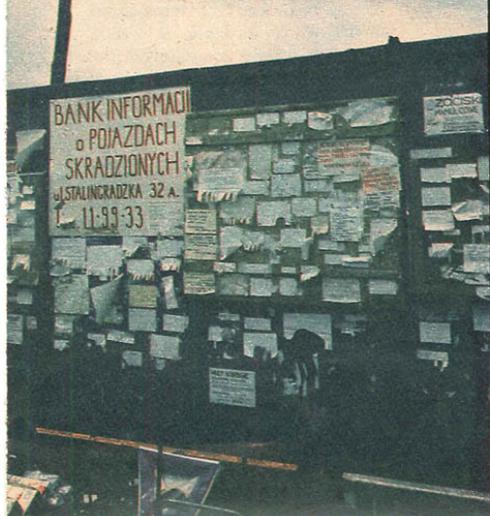
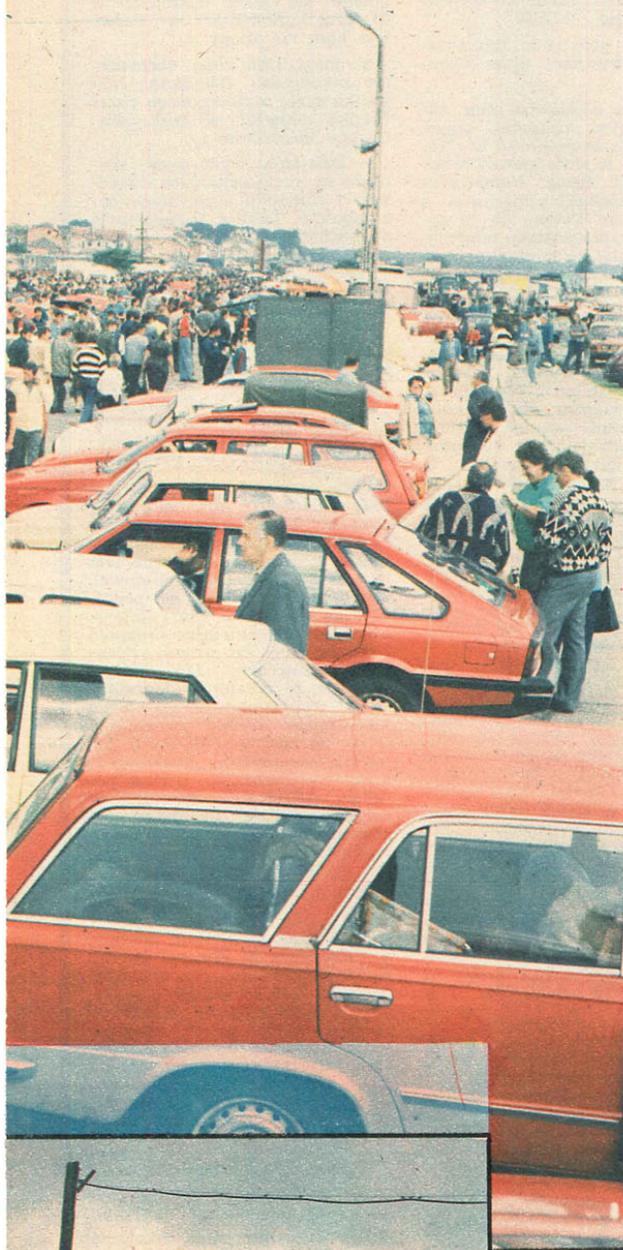
Po raz kolejny też policja wystąpiła w roli dobrego wujka. Za sprawdzenie samochodu czy nie jest kradziony prywatne firmy detektywistyczne biorą milion złotych. My w ostateczności moglibyśmy pobierać symboliczną opłatę, choćby tysiączłotową. Przynajmniej zostałaaby opłacona benzyna policyjnego samochodu. O tym też nikt nie pomyślał?

Wniosek? Głowa nie służy tylko do strzelania fajerwerkami pomysłów. A jeśli już, to wówczas szare komórki powinny pracować ze zdwojoną siłą, by dobry pomysł nie okazał się... tylko dobrym pomysłem.

PAWEŁ SZLACHETKO
zdj. Krzysztof Potocki



OWIE?



TRZĘSIENIE GIEŁDY

Największa po prawej stronie Wisły giełda samochodowa przy ul. Zemborzyckiej w Lublinie przeżyła ostatnio istne trzęsienie ziemi. Zaroilo się tam od funkcjonariuszy wydziałów: ruchu drogowego, prewencji i operacyjno-rozpoznawczego KRP. Sześćdziesięciu policjantów skontrolowało ponad 700 pojazdów, wypisując 332 mandaty karne i zatrzymując 95 dowodów rejestracyjnych pojazdów-widm.

Kontrolowano zgodność numerów silnika i nadwozia z dokumentami rejestracyjnymi, sprawdzano, czy pojazdy są zarejestrowane przez osoby, które nimi jeżdżą. Okazało się, że wiele osób popełniło przestępstwo skarbowe używając oraz sprzedając auta zarejestrowane na inne nazwiska.

Zasadniczym powodem obecności policjantów na giełdzie nie były jednak pospolite grzeszki techniczno - dokumentacyjne. Zwabiła ich opinia, że jedna z dwu najpotężniejszych mafii złodziei samochodowych w Polsce działa właśnie w Lublinie. Jakby na potwierdzenie tej opinii, niektórzy samochodziarze zachowywali się coraz bardziej nerwowo. Jednemu z policjantów właściciel pięknego audi zaproponował 1 mln zł za wypuszczenie go po cichutku z giełdy. Wie-

dział, że samochód jest „trefny” i pochodzi prawdopodobnie z kradzieży...

Oprócz procedury sprzedaży lub pośrednictwa w zbyciu kradzionych wozów, na giełdzie kradziono auta „od ręki”. Dzięki zmasowanej akcji policjantów czterech właścicieli uratowało swoje skradzione dosłownie sprzed nosa pojazdy, nim złodzieje zdążyli nimi wyjechać za bramę.

Do kombinatorów i złodziei uczestnicy policyjnej inwazji na giełde dopisali także — pijaństwo. Efektem było zatrzymanie przy wyjeździe czterech kierowców, którzy upili się w oczekiwaniu na klientów. Skale zagrożenia użytkowników dróg w Lublinie ilustruje fakt, że gdy — już po zakończeniu giełdy — na rogatkach miasta zatrzymano do kontroli białego poloneza, wypadł (dosłownie!) z niego kierujący wozem student w stanie kompletnego upojenia alkoholowego. To, co wykazał alcomat, zszokowało nawet najstarszych policjantów: 3,75! Warto przypomnieć, że dawką śmiertelną dla osób o słabszej kondycji ciała są 3 promille...

H.M.

NIE CHODZIŁO O REPRESJĘ

W województwie katowickim zbilansowano wstępne efekty „Tygodnia Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego”, prowadzonego pod egidą Komitetu Transportu Wewnętrznej Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. Zapewne powaga patrona sprawiła, iż akcją, jak nigdy dotąd, przejęły się agendy rządowe. Najwięcej zadań przypisano oczywiście Policji. Nie chodziło wszak tyle o represjonowanie niesfornych i nietrzeźwych użytkowników dróg, co o szerzenie kultury motoryzacyjnej, zapewnienie płynności ruchu, kontrolowanie aut i korygowanie układów decydujących o bezpieczeństwie jazdy. W ośrodkach szkolenia kierowców LOK i wielu bazach transportowych dokonywano bezpłatnych diagnoz i regulacji pojazdów. Organizowano spotkania z dziećmi i młodzieżą. Niestety, zabrakło tym razem kolorowych materiałów propagandowych.

— Nie obeszło się, mimo wszystko, bez groźnych zdarzeń — przyznaje nadkom. Piotr Bzdrya z WRD KWP w Katowicach. — W 69 wypadkach zginęło 9 osób, a 69 odniosło obrażenia. Jednostki Policji przyjęły zgłoszenia o 162 kolizjach. Policjanci ujawnili 7900 wykroczeń popełnionych przez pieszych (118 z nich nie grzeszyło trzeźwością) i aż 18 626 przewinień kierujących (258 nietrzeźwych). Odebraliśmy uprawnienia do prowadzenia pojazdów 217 osobom, a 1005 — dowody rejestracyjne. Te liczby mają

swoją wymowę, choć są minimalnie mniejsze od tygodniowej średniej wojewódzkiej. Sądźmy, że przez pewien czas bezpieczniej będzie na naszych szosach i ulicach.

— W potocznej opinii — mówi zastępca naczelnika WRD, nadkom. Andrzej Koczur — winę za zły stan bezpieczeństwa zrzuca się na Policję. Trend wypadkowości zwykłe — znaczy: policjanci pracują słabo. Tymczasem policja drogowa jest jednym z wielu i wcale nie najważniejszym — mówiąc językiem cybernetyki — regulatorem w skomplikowanym układzie „człowiek — pojazd — droga”. Na dodatek nie mającym zbyt wielkiego wpływu na każdy z wymienionych składników. Na konstrukcję pojazdów — powiedzmy — i związane z tym tzw. bezpieczeństwo bierne, na rozwiązania koncepcyjne systemów komunikacyjnych czy podle nawierzchnie, na wyszkolenie, inteligencję, nawyki, zdrowie, wreszcie, człowieka za kółkiem. Reagujemy na konkretne zagrożenia, a te jak wszelkie zło, pojawiają się najczęściej nie tam, gdzie na nie oczekujemy.

W ciągu 9 miesięcy br. na śląskich drogach w 3299 wypadkach poniosły śmierć 402 osoby, a 3843 doznały urazów.

AKP.

"Lekcja polskiego"

HENRYK MAKARSKI

24 lipca 1989 r., czwarta nad ranem, świt. Do bramy przedsiębiorstwa zagranicznego „Maraton-Pol” w Białej koło Rzeszowa zbliża się ukradkiem kilkunasto mężczyzn. Bezszelestnie wchodzi bocznym wejściem i oryginalnymi kluczami otwierają kolejne drzwi firmy. Czują się jak u siebie w domu... Docierają do dyrektorskiego gabinetu, potykają o dwóch śpiących dozorców. Ubrojeni w lomy napastnicy rozdzielają dozorców i przetrzymują pod strażą w oddzielnych pomieszczeniach. Nie rabują. Po co więc przyszli?

O siódmej rano wymuszono na obu dozorcach nocnych napisanie oświadczenia, że nie użyto wobec nich siły, po czym... puszczono wolno. Scenę dobrowolnego opuszczania przez dozorców terenu firmy nagrano na taśmę wideo, na oczach ludzi schodzących się akurat do pracy. Osobnikiem, który kierował podstępny wtrąceniem na teren firmy znanej z przetwarzania zagranicznych ścinoków skórzanych na płaszcz, kozuszkę i nartuzę, był jej świeżo zdymisjonowany dyrektor Jacek Głonek z Krakowa. Nie przyjął do wiadomości dymisji i „stawił się” do pracy.

Jacek Głonek rozpoczął urzędowanie od demontażu i ewakuacji wszystkiego, co miało wartość materialną. Ciężarowym mercedesem wywieziono w kierunku Krakowa wyroby gotowe oraz maszyny, łącznej wartości ok. 600 mln zł (ceny z lipca 1989 r.). Załoga nie mogła przeciwstawić się grabieży, ponieważ „dyrektor” wysłał ją na urlopy bezpłatne, a dyrektor właścivi nie mógł przedrzeć się przez kordon uzbrojonych w lomy goryli. A zresztą, na dobrą sprawę, pracownicy stracili już orientację w meandrach personalnych na szczeblu kierownictwa.

Trwająca od kilku tygodni wojna o władzę nad „Maraton-Polem” zaprowadziła Jacka Głonka na ławę oskarżonych. Nim przejdę do jego wyjaśnień, warto wrócić na chwilę do roku 1984, kiedy to pośród polonijnych przedsiębiorców-pionierów na naszej scenie gospodarczej pojawia się pan Jan Małysz, obywatel francuski polskiego pochodzenia, reprezentujący powstałe w Vaduz (Lichtenstein) przedsiębiorstwo „Marathon-Import-Export-Establishment.” Po

uruchomieniu w Białej „Maraton-Polu” Małysz zrezygnował z funkcji pełnomocnika na Polskę, a na jego miejsce generalny zarządca firmy z Vaduz pan David Voit, mianował pochodzącego z Jugosławii obywatela francuskiego — Jeana Tarewitcha.

Tenże Tarewitch, z poręki Małysza dyrektorem firmy w Białej ustanowił Jacka Głonka mieszkańca Krakowa. Na początku lipca 1989 roku Tarewitch nieoczekiwanie zwolnił Głonka ze stanowiska dyrektora, a po kilku dniach równie nieoczekiwanie sam zrezygnował ze stanowiska. Na miejsce Tarewitcha D. Voit ponownie uppełnomocnił Małysza, a ten na dyrektora „Maraton-Polu” wyznaczył Marka Czecha z Rzeszowa. Głonek nie uznał swojego odwołania i nie wpuszczał na teren zakładu nowej nomenklatury (początek lipca 1989). Zniecierpliwiony przedłużającą się wojną pozycyjną Głonek wyciągnął z rekawa „piątego asa”, tzn. dokumenty, które przez kilkanaście miesięcy trzymał w tajemnicy, a z których wynikało, że prawowitym właścicielem „Maraton-Polu” jest pochodzący z Jugosławii obywatel RFN — Sławko Detyna...

J. Głonek sprowadził z RFN Detynę i przedstawił załozce, a 19 lipca 1989 r. obaj pojechali do Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie. W urzędzie czekała ich przykra niespodzianka. Otóż okazało się, że złożone przez nich dokumenty (dot. wykupienia „Maraton-Polu” przez Detynę i gwarancji stanowiska dyrektora dla Głonka) w świetle polskich przepisów nie mają ważności prawnej (nikt ich nie uwierzył). W tym stanie rzeczy „Maraton-Pol” pozostał nadal pod zarządem Davida Voita, reprezentowanego znów przez Jana Małysza, który zdażył już swój ponowny mandat zalegalizować w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu i powiadomić o tym oficjalnie UW w Rzeszowie. Jean Tarewitch, na którego powołuje się Głonek, nie pełni już — jak wiemy — funkcji pełnomocnika D. Voita. Głonek wrócił czym prędzej do Białej, by kontynuować — mimo niepowodzenia w UW — „dyrektowanie”. A tam czekała nań kolejna przykra niespodzianka. Oto bowiem ekipa Małysza uwinęła się szybciej i korzystając z nieobecności Głonka weszła — w towarzystwie umundurowa-

nych przedstawicieli prawa — na teren zakładu. Przedstawiła dokumenty i rozpoczęła prawowite urzędowanie. Tym razem to Głonkowi zamknięto bramę przed nosem... Ten nie darował takiej „zniewagi” i po 5 dniach zorganizował ostatni zbrojny rajd w PRL. Do akcji wkroczył prokurator i funkcjonariusze wydziału dochodzeniowo-śledczego ówczesnego WUSW.

Pora na uchylenie rąbka tajemnicy skrywanej przez Głonka:

— Małysz od dawna mnie namawiał, bym poszukał kogoś, kto zechce zainwestować w „Maraton-Pol”, a może nawet mógłby wykupić firmę. Namówiłem więc znajomego biznesmena z RFN, Sławko Detynę na to ryzyko. Wszystko zostało załatwione formalnie, na wszystko mam dokumenty, nie poczuwam się do winy.

Jeśli wierzyć Głonkowi, Detyna stał się właścicielem na raty: najpierw podobno przekazał do Paryża 125 tys. DM pobrane przez Tarewitcha i Małysza w obecności Głonka, co uczyniło hojnego Jugosłowianina z Hannoveru udziałowcem 50 proc. wartości „Maraton-Polu” i 40 proc. firmy z Lichtensteinu. Drugą ratę (16 tys. DM + 9 tys. USD) przekazał Detyna rzekomo na lotnisku we Frankfurcie n. Menem w październiku 1988 r. osobiście Głonkowi. Detyna ponoć tak mocno się spieszył, że odjechał nie czekając na gości z Paryża ani nawet na pokwitowanie tekczy na dewizami. W podobnie niezbyt formalny sposób Głonek przekazał ceną tekczy Małyszowi i Tarewitchowi, alicji dręczony wątpliwościami poprosił później Tarewitcha o spotkanie w warszawskim hotelu „Grand”. Ten przybył i uspokoił Głonka, że wszystko jest o’kay. Wystawił dyrektorowi „Maraton-Polu” pisemne powiadzenie pobrania obu kwot, a na deser uszczęśliwił go adnotacją, że Jacek Głonek jest prawnym reprezentantem interesów głównego udziałowca firmy z Vaduz — Sławko Detyny z Hannoveru i może być zwolniony ze stanowiska tylko na jego wyraźne polecenie. Tyle wyjaśnień Głonka.

Co na to wszystko Małysz i Tarewitch? Obaj w czasie przesłuchania zaprzeczyli, jakoby doszło do sprzedania firmy Detynie i przyjęcia przez nich jakichkolwiek pieniędzy! Tarewitch zeznał, że na prośbę Głonka jako pełnomocnik w pośpiechu podpisał mu in blanco dwa blankiety firmowych dokumentów, które Głonek mógł wykorzystać po swojemu...

Co stało się z majątkiem wywiezionym przez Głonka w czasie od 24 lipca do 1 sierpnia 1989 roku? Głonek do akt dochodzenia dołączył dokumenty, z których wynika, że wszystko przekazał Sławko Detynie! Ale, wbrew zapewnieniom Głonka, ów mityczny Detyna nie zgłosił się do organów ścigania celem złożenia zeznań. W tym miejscu warto przypomnieć, że 25 lipca 1989 r., a więc w dzień po „zażędzie”, zarządca generalny firmy „Marathon-Import-Export-Establishment” z Vaduz, p. Da-

vid Voit, przekazał telefaksem do UW w Rzeszowie znamienne oświadczenie: „Od 1985 roku nie było zmiany właściciela firmy „Maraton-Pol” w Polsce. Mimo tego pełnomocnik informuje nas, że sfalszowane dokumenty zostały przedstawione władzy administracyjnej. My potwierdzamy, że p. Sławko Detyna, który podaje się jako właściciel w 40 proc. „M-I-E-E” w Vaduz, jest nam nie znany...”

21 maja 1990 roku dochodzenie zakończono. Odzyskano niewielką część wywiezionego przez Głonka majątku, w tym ciężarowego mercedesa.

— Działania wykrywcze skopiono na przesłuchaniach świadków i zbieraniu stosownych dokumentów. Istotną barierą była niemożność sprawdzenia wyjaśnień podejrzanego co do faktów mających miejsce — za granicą Polski. Stąd sprawa to niezwykłe skomplikowana z punktu widzenia prawnego i dowodowego, a nawet — moralnego... — stwierdził prowadzący postępowanie przygotowawcze od początku do końca nadkom. Mieczysław Pakula, od niedawna naczelnik Wydz. Dochodzeniowo-Śledczego KWP w Rzeszowie.

Rzec można, że do końca nie było wiadomo, kto jaką rolę grał w „Maraton-Polu”. Aresztowanie Głonka okazało się niemożliwe, ponieważ — zdaniem lekarzy — poważnie chorował. Orzeczone w stosunku do podejrzanego dozór MO, który jawnie lekceważył, utrudniając organom ścigania drogę do prawdy. Francuski biznesmen Jan Małysz twierdzi, że w aferze „Maraton-Polu” określonej przez niego jako jawny rozbój, stracił nie tylko ok. 200 tys. dolarów, ale także — prestiż biznesmena, który na Zachodzie trudno mu będzie odbudować. Wystąpił w polskiej TV z dramatycznym apelem do premiera T. Mazowieckiego, L. Wałęsy oraz Sejmu i Senatu o prawne gwarancje dla zagranicznego kapitału.

Zbulwersowana opinia publiczna Rzeszowa i Europy bardzo długo oczekiwała na rozprawę sądową. Sędzia chorował, a ino nie było wyznaczono. Kiedy po upływie około trzech miesięcy sędzia wręczył wyzdrowiał, postanowił umorzyć sprawę na mocy amnestii. Prokurator wojewódzki złożył zażalenie na decyzję sądu, a zatem wyrok nie jest jeszcze prawomocny.

W metliku tylu niejednoznaczności jedno przynajmniej jest wielce prawdopodobne: zachodni biznesmeni otrzymali kolejną „lekcję polskiego”. I trudno im się dziwić, że uważają, iż trzeba być idiotą, żeby ryzykować inwestowanie kapitału w kraj, w którym rodzimy oszust jest skutecznie chroniony przez prawo niż solidny przedsiębiorca zagraniczny. Cóż, takie są podobno reguły brutalnej gry interesów...

PS Przypominam, że dochodzenie nie wykazało, kto jest oszustem. Nazwiska biznesmenów zostały w tekście zmienione.

NA ŚLEPO

25 sierpnia br. po północy (ok. 1.00) mieszkańcy Łodzi małżonkowie Bożena i Ryszard T. jechali samochodem marki Dacia przez woj. skierniewickie. W pobliżu miejscowości Wygoda (gm. Puszcza Mariańska) zauważyli w świetle reflektorów leżące na jezdni człowieka. Zatrzymali się przed nim w odległości 50–60 metrów.

Pani Bożena, z zawodu pielęgniarka, pośpieszyła, by udzielić leżącemu pierwszej pomocy. Sądziła, iż ma do czynienia z ofiarą wypadku. Młody mężczyzna leżał w poprzek jezdni. Głowa sięgała do jej osi. Miał na ciele, przede wszystkim na twarzy, liczne obrażenia.

Podczas nakładania rannemu opatrunków małżonkowie zauważyli nadjeżdżający samochód. Pan Ryszard T. zaczął dawać latarką sygnały, ale kierowca nadjeżdżającego auta nie sobie z nich nie robił. Widać było, że pedzi z jednakową, bardzo dużą szybkością. Wystraszeni małżonkowie uskokyli na pobocze. Niestety, nie byli już w stanie sięgnąć z jezdni rannego mężczyzny. Pedzący mały fiat przejechał przez jego nogi.

Niezrozumiałe, bezduszne i wprost nieludzkie zachowanie się kierowcy małego fiata (jechała tylko jedna osoba) rozsierdziło małżonków. Pan Ryszard, człowiek odważny i zdecydowany, sięgnął rannego na pobocze, ruszył w pogoń za piratem drogowym. Pogoń okazała się skuteczna. Jadący bez świateł mały fiat musiał się zatrzymać. Na polecenie pana Ryszarda wyszedł z malucha kierowca. Był nim szczupłutki i niski mężczyzna. Na pytanie dlaczego się nie zatrzymał, odparł: — Nie zauważyłem sygnałów, o których pan mówi, bo dwadzieścia minut wcześniej zostałem oślepiony przez zuka, który jechał na długich światłach.

Pan Ryszard był konsekwentny. Spał wszystkie dane dotyczące kierowcy i małego fiata. Zapowiedział, iż przekaze je policji. Wtedy to J., dobrowolnie pojechał do KRP w Żyrardowie. Zrelacjonował wydarzenie i poprosił o pobranie mu krwi celem zbadania, czy był trzeźwy.

Okazało się, iż krew J. nie zawierała alkoholu. Funkcjonariusze Policji zatrzymali mu dowód rejestracyjny pojazdu z uwagi na to, że opony malucha były kompletnie zjeżdżone.

Pokrzywdzony żyje. Ma lat, 18, jest całkowitym sierotą wychowywanym przez dziadków. Pobrana od niego krew również nie zawierała alkoholu. Stwierdzono, iż chorował na padaczkę. Skąd się wziął na jezdni? Dlaczego leżał? Czy wcześniej potrafił go jakiś pojazd? Tego chwilowo nie sposób ustalić, gdyż młody mężczyzna po wypadku całkowicie stracił mowę.

Kierowca malucha L. J. został przesłuchany przez funkcjonariusza „drogówki”, a następnie przez prokuratora. Dostał skierowanie na badania lekarskie, mające ustalić, czy może być kierowcą.

Sprawę, z ramienia KRP w Skierniewicach, prowadzi aspirant Włodzimierz Strączyński, specjalista z zakresu dochodzeń w sprawach dotyczących wypadków drogowych. Zarówno on, jak i prokurator mają nadzieję, że pokrzywdzony odzyska mowę i szerzej naświetli okoliczności kolejnych zdarzeń.

EDWARD NOWAK

SPÓR O PREZYDENTA

Trzynaste zabójstwo w woj. plockim miejscowa prasa nazwała politycznym. Do śmiertelnego ciosu nożem doszło przy wódce. Jeden z pijących popierał Mazowieckiego, drugi Wałęsę.

Plock, 15 października. W mieszkaniu rodziny Garliców na stole stały dwie flaszki. Po ich wypiciu teść z zięciem wyszli, aby kupić kolejne pół litra. Teściowa włączyła telewizor, położyła się na tapczanie i zasnęła.

Gdy teściowa się obudziła, zięć Wiesiek i jej mąż Czesław znów siedzieli za stołem, dyskutowali o wyborach prezydenckich i pili wódkę. W telewizji dziennikarze omawiali właśnie przebieg kampanii wyborczej dwóch głównych kandydatów do fotela prezydenckiego — Lecha Wałęsy i Tadeusza Mazowieckiego. Zanim teściowa ponownie wpadła w drzemkę, usłyszała, jak dyskusja przy stole ożywia się, głosy stają się krzykliwe, a treści coraz bardziej wulgarnie. W śledztwie zeznała, że awanturę wywołała różnica zdań co do osoby, która powinna zostać prezydentem. Nie pamiętała jednak dokładnie za kim był jej mąż, a za kim zięć.

W wyjaśnieniach złożonych przez Czesława Garlica tło polityczne całego zdarzenia miało znaczenie drugoplanowe. Gdy rozmawiali o polityce, w drugim pokoju zaczęło płakać dziecko, Małgosia próbowała je uspokoić, zawołała do pomocy Wiesiek. Po chwili do pokoju zajrzał teść. Był zły na Wiesiek, że szarpie jego wnuczkę. Następnie wyrzucił Wiesiekowi, że nie stara się o za-

pewnienie lepszego bytu swojej rodziny. W końcu doskoczyli do siebie i zaczęli tarasować.

Według tego, co powiedziała w śledztwie Małgosia — córka Czesława, a żona Wiesieka — tragiczny finał domowej awantury dokonał się później. Otóż po krótkiej samotninie Wiesiek wyszedł z domu. Gdy Małgosia zaraz zeszała na parter, nie spotkała tam męża. Pomyślała, że wrócił do mieszkania. Wtedy jej zdaniem 20-letni Wiesiek przewrócił Czesława na podłogę, a ten czując, jak opuszczają go siły, chwycił ze stołu nóż, którym obierał zwykle jabłka. Uderzył zięcia w klatkę piersiową. Pękła lewa komora serca. Wiesiek przez uchylone drzwi, konając, wyczołgał się na schody. Na jego martwe ciało natknął się sąsiad i to on powiadomił policję.

Kiedy przyjechali funkcjonariusze, Czesław długo pozostawał w szoku. Miał posiniaczoną, obrzękniętą twarz z rozciętym łukiem brwiowym. Przyznał się do śmiertelnego ranięcia zięcia. W chwili obecnej policjanci ustalają, czyja wersja przebiegu wypadków najbliższa jest prawdzie. Czesław Garlic oddany został do dyspozycji prokuratora.

JOLANTA SZUTKOWSKA
PS Personalia osób zostały zmienione.

● Czy CIA była zamieszana?

Prezydent Włoch Francesco Cossiga zwrócił się do premiera Giulio Andreotti'ego o przeprowadzenie dochodzenia dla wyjaśnienia ewentualnego zamieszania Centralnej Agencji Wywiadowczej Stanów Zjednoczonych w zamachy terrorystyczne, które wstrząsnęły Włochami w latach siedemdziesiątych.

Przedstawiający się jako były agent CIA Dick Brenneke oświadczył niedawno w programie telewizyjnym, że wywiad amerykański za pośrednictwem zdelegalizowanej włoskiej loży masonskiej P-2, której szefem był Licio Gelli, spowodował wybuch krwawej serii zamachów terrorystycznych we Włoszech. Były agent stwierdził, że „rząd Stanów Zjednoczonych wysłał pieniądze dla włoskiej loży masonskiej P-2 i w pewnym okresie sumy te sięgały 10 mln dol. miesięcznie”. Jak wynika z dalszych jego wypowiedzi, pieniądze te służyły przede wszystkim działalności terrorystycznej.

● Szybkie testy

Federalne Biuro Śledcze w USA jest w posiadaniu ultraszybkiego testu. Jest to płyn, który umieszczony na wewnętrznej części dłoni umożliwia w ciągu kilku minut wykrycie, czy podejrzana osoba miała niedawno do czynienia z narkotykami lub materiałami wybuchowymi.

Ten nowy test, sporządzony na bazie przeciwciał pochodzenia zwierzęcego, umożliwia szybkie ujawnienie na skórze obecności mikrogramów poszukiwanej substancji.

● Hekatomba w więzieniach

Około 400 więźniów zmarło w nigeryjskich więzieniach w ciągu 6 pierwszych miesięcy 1990 roku, stwierdza dziennik rządowy „Daily Sketch”, opierając się na danych pochodzących z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Nigerii. Brak

Do wielkiej batalii przeciwko kolumbijskiej narkomafii wprowadzono wozy opancerzone.



opieki lekarskiej, zle wyżwienie oraz przeludnienie — to główne przyczyny wysokiego wskaźnika śmiertelności w zakładach karnych tego kraju — wyjaśnia gazeta.

● Rozbicie międzynarodowej szajki przemytniczej

Belga, Tunezyjczyk oraz trzech Libijczyków aresztowano podczas antynarkotycznej akcji policyjnej przeprowadzonej w Madrycie, która doprowadziła do przechwycenia 77 kg heroiny. Była to największa, jednorazowa konfiskata tego rodzaju narkotyku w Hiszpanii od początku bieżącego roku.

● Krwawa operacja antymafijna

Uprawdowany w maju br. przez członków narkomafii z Medellin kolumbijski przemysłowiec 46-letni Julian Echavarría Lince został zabity, śmierć poniosł również 12 jego porywaczy, w czasie operacji policyjnej przeprowadzonej dla uwolnienia uprawdzonego.

Przemysłowiec Echavarría został zamordowany przez bandytów z narkomafii, wtedy gdy zostali oni otoczeni przez siły porządkowe — stwierdził rzecznik kolumbijskiej policji. Za uwolnienie przemysłowca porywacze żądali 20 mln dolarów okupu.

oprac. MARIAN OWCZAREK



997

KRONIKA

pod redakcją
JANA PŁOCIENNICZAKA
I TADEUSZA NOSZCZYŃSKIEGO

Zaczęli w październiku 1986 r., a więc już od ponad 4 lat w każdą ostatnią środę miesiąca spotykają się z wiernymi sobie widzami. Przygotowali dla nich już ponad 60 programów, łącznie z wydaniami specjalnymi, zaprezentowali ponad 300 różnego rodzaju spraw kryminalnych. Z tego ponad 100 dzięki pomocy widzów zostało wyjaśnionych, a więc co 3 prezentowane w telewizyjnej rekonstrukcji przestępstwo zostało wykryte. Liczby listów czy telefonów nikt nie byłby chyba w stanie określić. Jest z pewnością astronomiczna.

Program Michała vel Mariana Fajbusiewicza emitowany przez Telewizję Łódź przy współudziale KGP zyskał sobie ogromną rzeszę sympatyków, z których zdecydowana większość nie chce w nim niczego zmieniać. Wyszło to na jaw podczas konkursu na nową czołówkę programu po przemianowaniu milicji na policję oraz po zaprezentowaniu w jednym z ostatnich programów innej formy przedstawiania kryminalnych przestępstw, zresztą nie za bardzo chyba udanej. Tak w każdym razie zdecydowali widzowie, którzy nadal wołają klasyczne (tj. stosowane dotąd przez twórców „997”) rekonstrukcje. Wróćmy więc do nich i my.

ZBRODNICZA SERIA?

Ponad 2 lata temu, 15 czerwca 1988 r., pan Hajzler, mieszkaniec Białogardu zaniepokoił się po raz pierwszy. Nie widział swojej żony od 2 dni. Co prawda od dawna żyli w separacji, ona mieszkała w 3 pokojach na piętrze domu jednorodzinnego przy ul. Moniuszki 24, on został wyeksmitowany na strych w tymże budynku, ale przynajmniej raz dziennie mieli okazję się pokłócić.

Od 13 czerwca jednak pan Hajzler został pozbawiony tej jednej z nielicznych swoich rozrywek. 16 czerwca był już zaniepokojony nie na żarty. Żony wciąż nie widział ani nie słyszał, okno na piętrze było nadal tak samo otwarte, a w mieszkaniu panowała absolutna cisza. W końcu nie wytrzymał. Przystawił do okna drabinę i ryzykując życie lub ciężkie kalectwo wszedł do pokoju żony...

Leżała martwa na dywanie. Podczas oględzin i sekcji zwłok stwierdzono, że przyczyną zgonu

było zachłyśnięcie się krwią w wyniku ran kłutych w okolicy szyi denatki. Początkowo przypuszczano, że zbrodnia miała podłoże seksualne. Zwłoki ofiary były częściowo obnażone, a w mieszkaniu znaleziono złoto ogromnej wartości. Później okazało się, że wyrobów z tego cennego kruszcza 69-letnia Janina Hajzler przechowywała znacznie więcej. Podobno handlowała wódką i winem własnej produkcji. W pobliżu domku, w którym mieszkała, znajdował się radziecki szpital wojskowy, a w Białogardzie stacjonowali, i nadal tam jeszcze stacjonują, żołnierze Północnej Grupy Wojsk Radzieckich. Panią Janinę wielokrotnie widywano w okolicy szpitala, gdzie wysokokowe trunki wymieniała na złote krążki, broszki i kolczyki. Może więc mordercą jest jeden z żołnierzy?

Przez 2 kolejne lata milicjantom, a potem policjantom nie udało się znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Tymczasem 8 lipca tego roku przy ul. Nowowiejskiej 6b a więc jakieś 300 m od ul. Moniuszki 24, znaleziono zwłoki 82-letniej Marii Linkowskiej.

Staruszka od lat mieszkała samotnie. Uważano ją za osobę zamkniętą, jako że posiadała rodzinę w USA oraz wysoką rentę. Mimo to co dzień można było spotkać ją w okolicy śmietników, z których wyjmowała najprzeróżniejsze przedmioty przechowywać je potem w mieszkaniu. Kładziono to na karb jej dziwactwa.

I w tym wypadku sprawca zbrodni usiłował zasugerować tło seksualne. Ale dokładne oględziny pozwoliły stwierdzić, że z mieszkania zginął m.in. złoty pierścionek z czerwonym oczkiem, 2 obrączki i nie ustalona suma dolarów. Nadal jednak nie wiadomo czy jest to żołnierz radziecki, rodowity Białogardczyk, czy też ktoś zupełnie inny. W obu wypadkach nie było żadnych świadków, nie ujawniono żadnych śladów mogących cokolwiek zasugerować i jak dotąd nie uzyskano żadnych istotnych informacji. Toteż zadanie dla widzów i naszych czytelników jest w tym wypadku niezwykle trudne.

ZWŁOKI W TAPCZANIE

13 kwietnia 1990 r. jedna z mieszkańek domu przy ul. Fabrycznej 58 w dzielnicy Zamoście w Gorzowie Wielkopolskim zawiadomiła policję o tym, iż od trzech dni otwarte są drzwi do mieszkania jej sąsiadki Janiny G., która zniknęła. Ekipa policjantów na pierwszy rzut oka nie stwierdziła niczego nadzwyczajnego. Mieszkanie nie nosiło żadnych śladów włamania czy płądrowania. W pewnym momencie jeden z funkcjonariuszy zajął się do tapczanu... W środku znajdowały się zwłoki 55-letniej właścicielki mieszkania. Jak ustaliła sekcja zwłok, zamordowano ją w nocy z 10 na 11 kwietnia br. Przyczyną zgonu było uduszenie. Policjanci rozpoczęli od odtworzenia przebiegu ostatnich dni nieżyjącej i jej przyjaciół. Stwierdzono m.in., że już po zaobójstwie na tapczanie, w którym zapewne znajdował się trup, nie zdając sobie z tego sprawy, spała jedna z sąsiadek denatki. Mieszkająca samotnie pani Janina bardzo lubiła towarzystwo i nie stroniła od alkoholu. Jej dom był otwarty dla wielu przyjaciół, którzy nawet pod nieobecność głównej lokatorki czuli się jak u siebie.

Krytycznego dnia pani Janina posiadała przy sobie większą gotówkę, ponieważ nazajutrz zamierzała wybrać się do adwokata w Zielonej Górze, który miał jej pomóc w złagodzeniu wyroku, jaki otrzymał jej syn.

Tego dnia odwiedziła swoją sąsiadkę. Przebywała u niej do godziny 21.00. Wracając do domu tuż przed klatką schodową spotkała jakiegoś mężczyznę. Zapewne to on wszedł razem z nią do mieszkania, a następnie zamordował kobietę i zabrał jej pieniądze. Mężczyznę tego widziało dwóch świadków. Toteż prezentowany portret pamięciowy powinien być dość wierny.





Podajemy rysopis: 35—40 lat, 175 cm wzrostu, włosy krótkie, lekko falowane, czesane na bok. Z mieszkania pani Janiny zginęła brązowa prostokątna torebka z długim paskiem, 150 tys. zł oraz złota, płaska obrączka.

Podobne zabójstwo w Gorzowie Wielkopolskim miało miejsce w tej samej dzielnicy.

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ



4 czerwca br. dyżurny Policji w Gorzowie Wlkp. o godzinie 19.30 otrzymał zgłoszenie od jednej z lokatorek budynku przy ul. Przemysłowej 17b, która weszła do mieszkania swojej sąsiadki Weroniki Jurgi i znalazła ją martwą na podłodze.

Jak stwierdzono podczas oględzin i sekcji zwłok przyczyną zgonu było ponad 20 ciosów zadanych nożem.

Pani Weronika także mieszkała sama i lubiła wypić. Prowadziła beztrudne życie, jej dom odwiedzało mnóstwo osób. Niedawno odebrano jej prawa rodzicielskie i zaopiekowano się dwójką małych dzieci. Weronika była stałą bywalczynią o kolic pawilonu handlowego „Zamoście”, kawiarni „Letnia”, kiosków z piwem etc. W tych właśnie miejscach poznawała coraz to innych mężczyzn, których zapraszała do siebie tym gorliwiej, im więcej mieli przy sobie alkoholu. Powtarzało się to codziennie. Toteż ogrom postać, jaki przewinął się przez mieszkanie pani Weroniki spowodował, iż policjanci początkowo nie wiedzieli od czego zacząć, kogo najpierw pytać i szukać.

1 czerwca, a więc w dniu, w którym popełniono zbrodnię, panią Weronikę widziano jak zwykle przed pawilonem „Zamoście” w towarzystwie nieznanego mężczyzny. Później sąsiadki spotkały ją jeszcze przed domem. Była sama. Następnie przepadła na trzy dni, aż do 4 czerwca, kiedy to około 19.30 weszła do jej mieszkania sąsiadka i zastała ją martwą.

Policjanci zaczęli od rozmów z sąsiadami. Jeden z nich podczas przesłuchania przyznał się, że w nocy 1 czerwca poszedł do pani Weroniki, ponieważ zabrakło mu wódki i już wówczas widział ją martwą, ale dla świętego spokoju postanowił nie zawi-

adzić policji. To z kolei spowodowało, że stał się jednym z głównych podejrzanych. Jednak niepodważalne alibi wyeliminowało go ze sprawy.

Dalsza praca policjantów polegała więc na zadawaniu setek identycznych pytań setkom podobnych do siebie bywalców o kolic pawilonu handlowego „Zamoście”, kawiarni „Letnia”, kiosków z piwem etc. Aż wreszcie trafiono do Tomasza B.

Jak się okazało, Weronika przebywała w jego towarzystwie rano 1 czerwca. Tomasz B. stwierdził, iż Weronika zaprosiła do siebie oprócz niego jeszcze dwu innych mężczyzn. Pili wino, potem wódkę. On wyszedł około 17.30. Tamci dwaj zostali. A wcześniej jeden z nich, imieniem Jurek, rodem z Torunia, dopominał się ponoć o jakieś wcześniej pożyczone pieniądze.

Rozpoczęto poszukiwania tego mężczyzny. Sporządzono portret pamięciowy „Jurka Toruniaka” na podstawie zeznań Tomasza B. Jego poszukiwania okazały się jednak bezskuteczne. Znaleziono natomiast drugiego mężczyznę, który według relacji Tomasza B. przebywał tamtego popołudnia u pani Weroniki. Ten jednak wskłamał od początku do końca zaprzeczył i śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Już po nakręceniu materiału przez ekipę z programu „997” zaszły dalsze nieoczekiwane wydarzenia. Otóż pomawiający dotąd dwu mężczyzn Tomasz B. nagle sam przyznał się do zamordowania Weroniki Jurgi i zgodził się na udział w wizji lokalnej, w której opisał przebieg zajścia. Według tej nowej relacji, mocno podchmielona pani domu rozebrała się przed nim i złożyła jednoznaczna propozycję. On nie miał na to ochoty, więc chwycił za nóż...

Nie wszystko w tej sprawie jest jednak jasne, a dalsze ustalenia gorzowskich policjantów potwierdziły fakt kontaktowania się Weroniki z tajemniczym, prezentowanym na portrecie pamięciowym Jurkiem z Torunia, który z pewnością mógłby wiele wnieść do sprawy, choć nie jest już podejrzany o zabójstwo. Może więc zgłosił się sam? Na wszelki wypadek podajemy jego rysopis: ma około 40—50 lat, 165—170 cm wzrostu, jest lekko łysawy, a jedną z cech charakterystycznych jest defekt jednego oka (zez lub bielmo).



Ktokolwiek mógłby udzielić informacji w prezentowanych powyżej sprawach, proszony jest o kontakt z naszą redakcją, KGP lub najbliższą jednostką Policji.

zdj. T. Noszczyński

SYSTEM ZNAKOWANIA RZECZY

W trakcie przeszukań w mieszkaniach osób podejrzanych o kradzieże funkcjonariusze zabezpieczają często przedmioty mogące pochodzić z przestępstwa.

— Mimo że wiemy, iż są to rzeczy z przestępstwa — mówi naczelnik Wydziału ds. Kradzieży i Włamań w Biurze Operacyjno-Rozpoznawczym KGP insp. dr Jan Rupiński — nierozpoznanie ich przez właścicieli, spowodowane usunięciem cech identyfikacyjnych, prowadzi zwykle do tego, że przedmioty trafiają znów do paserów, włamywaczy i złodziei.

Takim sytuacjom ma przeciwdziałać system utajnionego znakowania rzeczy.

Tradycyjne sposoby identyfikacji utraconego mienia (metki, numery fabryczne) nie odstraszały przestępców od dokonywania włamań i kradzieży. Przyczyn jest wiele. Oto główne z nich: brak trwałych cech identyfikacyjnych, tj. łatwość usuwania, przerabiania lub zupełny ich brak na przedmiotach; oznakowanie sprzętu elektronicznego numerami fabrycznymi, które oznaczają kolejne serie tego samego asortymentu, a nie numer konkretnego wyrobu; opłacalność przestępstw; niski wskaźnik rewindykacji mienia od kilku lat oscylujący wokół 10 proc. (za 3 kwartały br. spadł on poniżej 6 proc.).

Aby zwiększyć skuteczność działań rewindykacyjnych, organy ścigania od wielu już lat organizują wystawy rzeczy odzyskanych znajdujących się w policyjnych depozytach (w stolicy wystawa taka odbywa się raz w miesiącu w KRP Warszawa-Wola). Cieszą się one dużym społecznym zainteresowaniem, a każda przynosi od kilku do kilkunastu rozpoznanych rzeczy skradzionych. Nie są to jednak wyniki, które usatysfakcjonowałyby poszkodowanych oraz Policję.

Postępem w odzyskiwaniu utraconego mienia jest zachęcenie społeczeństwa do znakowania własnych rzeczy wypracowanymi przez siebie sposobami. Prawdziwy przełom w tej dziedzinie nastąpił jednak dopiero w momencie rozwoju firm detektywistycznych w kraju, kiedy zaczęły one penetrować rynki zachodnie w poszukiwaniu skutecznych sposobów zabezpieczenia i ochrony mienia.

— Dzięki spółkom „Garda” w Warszawie, „Awalo” w Szczecinie i „Tresor” w Gdańsku zostały sprowadzone do Polski środki służące jawnemu i tajnemu znakowaniu rzeczy wraz z odczytnikami — informuje insp. Rupiński. — Policja od dawna myślała o imporcie tego typu wyspecjalizowanych środków, ale z braku funduszy nie mogła zrealizować zamiaru.

Jesienią 1989 r. przedstawiciele firm „Garda”, „Awalo” i „Tresor” nawiązali współpracę z Biurem Kryminalnym w KG MO (obecnie Biuro Operacyjno-Rozpoznawcze KGP). Rozpoczęto wówczas pracę nad stworzeniem systemu utajnionego znakowania rzeczy, w którym przyjęte zostały jednolite sposoby i jednolite miejsca znakowania, a także specjalne kody służące do znakowania.

1 stycznia 1990 r. jednostki policyjne na terenie całego kraju zostały zobowiązane do współpracy ze spółkami detektywistycznymi w zakresie poszukiwania i odzyskiwania mienia na podstawie systemu znakowania rzeczy nadającego im trwałe cechy identyfikacyjne.

System utajnionego znakowania rzeczy funkcjonuje już w kilkunastu województwach. Do końca roku planuje się uruchomić go w pozostałych. W planach jest również wyposażenie w odczytniki tajnego znakowania pracowników urzędów celnych i funkcjonariuszy Straży Granicznej, co ma przeciwdziałać przemycaniu i wywożeniu za granicę rzeczy pochodzących z przestępstwa.

Co podlega znakowaniu?

Znakować można niemal wszystko: wyroby jubilerskie, skórzaną, futrzarską, elektroniczne, płyty, gobeliny, obrazy, rzeźby, szkło, ceramikę, samochody (szyba, maska auta, tapicerka, silnik). Znakowanie może mieć charakter jawny lub tajny. Znakowanie jawne (rylce) odbywa się za pomocą znakowników diamentowych lub wykonanych z twardych metali. Przy znakowaniu tajnym (tajnopis) używa się specjalnych flamastrow, których zapis możliwy jest do rozszyfrowania przy zastosowaniu odpowiednich odczytników.

Znakowanie jest trwałe (okres trwałości wynosi co najmniej 5 lat) i nie można go usunąć metodami chemicznymi. Firmy dokonujące znakowania nakleją na przedmioty tabliczki ostrzegawcze — informujące o ich trwałym oznakowaniu, aby w ten sposób zniechęcić amatorów cudzego mienia.

W przypadku powiadomienia policji o kradzieży rzeczy posiadającej trwałe cechy identyfikacyjne odpowiednia informacja zostaje przekazana do centralnej kartoteki rzeczy utraconych, po czym policjanci wyposażeni w odczytniki przystępują do poszukiwań.

— System znakowania rzeczy w znacznym stopniu utrudnia dokonywanie przestępstw i zmniejsza ich opłacalność, ponieważ rzecz posiadająca trwałe cechy identyfikacyjne wcześniej czy później zostanie odnaleziona przez funkcjonariuszy — twierdzi insp. Rupiński. — Aby jednak wpłynąć na istotnie na poprawę wskaźników rewindykacji mienia, musi nabrać charakteru masowego.

JOLANTA SZUTKOWSKA

PS Informacji na temat systemu utajnionego znakowania rzeczy udzielają pracownicy wydziałów operacyjno-rozpoznawczych i techniki kryminalistycznej komend wojewódzkich na terenie kraju.

BLAKE EDWARDS

"10"

An ORION PICTURES Release



THE SEVEN SIGN (Siódmy znak) — horror.

Wyst. Demi Moore, Michael Biehn. reż. Carl Schultz.

Na Ziemię zstępuje Anioł Zagłady. Kolejno lamie boskie pieczęcie, a wówczas rzeki spływają krwią, ginie życie w morzach, na ludzi spadają plagi, nad lądy nadciągają huragany. Nadchodzi czas kary za życie w grzechu. Obraz bardzo sprawnie zrealizowany, przez cały czas trzymający widza w napięciu. Czy Anioł Zagłady złamie siódmą pieczęć i nastąpi koniec świata? Dobra rozrywka na niedzielne popołudnie.

SEEMS LIKE OLD TIMES (Jak za dawnych dobrych czasów) — kom.

Wyst. Chevy Chase, Goldie Hawn, Charles Gordin, reż. Jey Sandrich.

On jest pisarzem, który postanowił zaszczyć się w górach, by napisać książkę. Pech chce, że zostaje porwany i zmuszony przez dwójkę bandytów do obrabowania banku. Poszukiwany przez policję znajduje w końcu schronienie w domu swojej byłej żony, której obecny mąż okazuje się... prokuratorem stanowym.

GALAXY OF TERROR (Galaktyka teroru) — fant.

Wyst. Edward Albert, Erin Moran, Ray Watson, reż. Bruce Clark.

Specjalna misja galaktyczna ląduje na niezbadanej planecie, gdzie na krańcach galaktyki. Od tego momentu zaczyna się seria tragicznych zgonów członków załogi kosmosłotu, którzy odnajdują na planecie miasto. W jego murach przed tysiącami lat żyła zapomniana już dziej cywilizacja.

Bardzo dobre efekty specjalne. Na plus realizatorom należy zaliczyć i to, że uniknęli sztamowych schematów i zrezygnowali ze straszania widza tekstowymi robotami.

WITCHTRAP (Zemsta czarownika) — horror.

Wyst. James W. Quinn, Kathleen Bailey, Judy Tatum, reż. Kevin Tenny.

Lauterhouse jest domem opuszczonym przed dziesięć laty. Niedługo na jego strychu odkryto zwłoki właściciela Avery'a Lautera z wykrojonym sercem. Od tamtego czasu w okolicy zaczynają krążyć pogłoski, że niespokojny duch nawiedza pomieszczenia opuszczonego domu. Czy jest to prawda? Nowy właściciel nie boi się duchów i zamierza podjąć walkę z tajemniczą siłą.

PaS

SAMO ŻYCIE

SZALONY SANITARIUSZ

Policjanci Marek H. i Mirosław Z. z Komendy Rejonowej Policji w Lublinie w piątek 10 sierpnia 1990 r., pełnili służbę patrolową w rejonie targowiska przy Alejach Tysiąclecia. Około godziny piętnastej podbiegła do nich otłya kobieta w średnim wieku:

— Panowie, łapcie zbrodniarza! Zapakował mi zastrzyk w pośladek, znieca. I jeszcze się naśmiewał: „Pieczę HIV, pieczę!”

Policjanci musieli coś z tym fantem zrobić. Sytuacja nietypowa, więc kuriozalna, lecz realna. Pokrzywdzona nazywała się Barbara G., miała lat 47, ponad 100 kg wagi i domagała się natychmiastowej pomocy.

— Jak wyglądał? Młody był, jakieś 20–22 lata, wzrost 175–180 cm, krepy. Włosy jasne, grzywka opadająca na czoło — dodała, gdy w towarzystwie mundurowych penetrowała zakamarki bazaru w poszukiwaniu sprawcy. Niestety, udało mu się umknąć.

Tymczasem przyjechała wezwana przez policjantów karetka pogotowia. Barbarę G. przewieziono do pełniącego akurat ostrego dyżur szpitala MSW.

— Doktor w karetce kpł sobie ze mnie, żarty stroił. Przekazał mnie dwóm lekarzom, którzy też mnie ignorowali. Wstrzyknęli mi coś, jakas anatoksyczne, i kazali czekać aż dwie godziny. Ale pobrać krwi do analizy nie chcieli.

Barbara G. na własną prośbę została przewieziona na oddział zakaźny szpitala przy ul. Biernackiego. Tam odnotowano ukłucie w prawy pośladek, z odczynem zapalnym wielkości 5 cm, zaaplikowano jej hydrocortison i glukozę dożylnie, wydano zaświadczenie o ukłuciu igłą skierowane do poradni dermatologicznej. Dermatolodzy pobrali krew do badań.

— Jestem w stanie rozpoznać obu osobników z targowiska. Bo właści-

wie to było ich dwóch. Oprócz wysokiego i łęgiego blondyna, żującego gumę, był tam mały, chudy, krótko ostrzyżony brunecik. To oni szli za mną, kątem oka widziałam. Żądam ścigania i ukarania sprawców, którzy naruszyli moją nietykalność cielesną — oświadczyła w II Komisariacie Policji w czasie składania oficjalnego zameldowania. Było to po trzech dniach od incydentu z „szalejącym sanitariuszem”.

Komendant II Komisariatu Policji w Lublinie niezwłocznie skierował do Zakładu Medycyny Sądowej AM postanowienie o powołaniu biegłego celem przeprowadzenia badań sądowo-lekarskich i udzielenia odpowiedzi na pytania: czy obrażenie, jakiego doznała pokrzywdzona, mogło powstać w czasie i miejscu podanym przez nią i czy spowodowało ono naruszenie czynności ciała na czas dłuższy niż 7 dni?

Dla przeprowadzenia badań przekazano materiał dowodowy w postaci... pokrzywdzonej. Zakład MS uporał się z zadaniem najazut, sporządzając protokół badania sądowo-lekarskiego. Wynik z niego, że oprócz strupa niędowowej barwy nie stwierdzono uchwytnych zmian. Biegły ograniczył się do stwierdzenia, że „do powstania opisanego obrażenia mogło dojść w okolicznościach i w czasie podanym przez badaną, lecz w chwili obecnej, w oparciu o przedłożoną dokumentację lekarską i wyniki badania przedmiotowego, brak jest podstaw do przyjęcia, by stanowiło ono uszkodzenie, powodujące rozstrój zdrowia i naruszenie czynności narządu ciała na czas dłuższy od 7 dni”. Do przekazanego Policji protokołu dołączono rachunek opiekawcy na kwotę 39 500 zł.

Tymczasem w Lublinie między ludem wrzało, fama rosła: „Szaleniec ze strzykawką grasuje na targu, jest bezwzględny!”

Kiedy policjanci przyrzekli się bliżej okolicznościom tej sprawy, wizja ałdowa-terrorysty zaczęła jakby blednąć. Po tygodniu pani Barbara stwierdziła:

— Prostuje. Moja znajoma z bazaru nie widziała, jak mi robiono zastrzyk. Widziała tylko ślad po ukłuciu... To prawda, że byłam u księdza proboszcza i prosłam, żeby przełożyć termin chrztu. Ale nie jest prawdą, że ksiądz mówił o kilkuset takich przypadkach w skali Lublina. Tym bardziej nie jest prawdą, że powiedział to z żony. No i nie jestem pewna, czy główny dermatolog przy mnie telefonował do Warszawy i czy powiedział mu, iż w kraju zanotowano kilkanaście podobnych przypadków.

Właściwie to ja nie czulam wibacji igły. Tylko silne pieczenie, jakby użądlenie pszczoły.

4 września Prokuratura Rejonowa dla miasta Lublina, po dogłębnym rozpoznaniu zawiadomienia II Komisariatu Policji z 23 sierpnia, w całym majestacie prawa postanowiła wszcząć dochodzenie w sprawie ukłucia w dniu 10 sierpnia Barbarę G. strzykawką z płynem niewiadomego pochodzenia, w wyniku czego doznała ona obrażeń ciała na czas poniżej dni siedmiu. Z uwagi na uzasadnione podejrzenie zaistnienia przestępstwa, zwrócono akta II Komisariatowi, polecając kontynuowanie postępowania przytokuwawczego, celem „ustalenia i wykrycia sprawców przestępstwa”.

— Nikt, poza panią G., nie skrzył się na szaleńca igła. To jedyne, jak dotychczas, zgłoszenie. Mam pryncypalną teorię w tej sprawie, ale muszę przestrzec kodeksu postępowania karnego — oświadczył nadkomisarz Bogdan Pytko, komendant II Komisariatu Policji w Lublinie.

HENRYK MAKARSKI

DEZODORANT NA MUCHY

Ta historia tylko z pozoru wydaje się śmieszna. Na szczęście zrozpaczona Iwona L. poważnie potraktowali policjanci z Komendy Rejonowej Policji Warszawa — Praga-Północ. Zaczynają od początku.

W jednym z praskich butików pani Iwona zakupiła zagraniczny dezodorant. Zapach był doskonały, cena przystępna, tak więc aluminiowy pojemnik, na którym polski dostawca nalepił etykietkę w ojczystym języku, wyładował na półce z przyborami toaletowymi w łazience naszej bohaterki.

Jednak po kilku dniach używania preparatu Iwona L. zobaczyła na swoim ciele swędzącą wysypkę. Jeżeli dolożymy do tego zawroty, bóle głowy i ciągle nudności, nie należy dziwić się pani Iwonie, że stan zdrowia bardzo ją zaniepokoił. Podczas jednego z poranków, gdy sięgnęła po nowo nabyty dezodorant, ten wypadł jej z ręki pozostawiając w palcach polską etykietkę. W momencie, gdy pani Iwona podnosiła z podłogi aluminiowy pojemnik, świat zawirował jej przed oczami. Ponieważ znała język niemiecki przeczytała z przerażeniem, że znajdujący się w środku preparat jest silnie trującym specyfikiem używanym do tepienia insektów, w tym much.

Oczywiście, jak myślała pospiesznie przerażona kobieta, nieuczyny polski handlowiec zakupił w Niemczech owo świństwo, a ponieważ tam wszystko pachnie, uznał, że rodadzki i tak nie dojdą prawdy, czym spryskują swoje ciało.

Pech chciał, że Iwona L. od 7 lat bezskutecznie starała się zająć w ciąży, zazywając przez ten czas wiele medykamentów, które miały pomóc w osiągnięciu upragnionego celu.

Pani Iwona natchmiast udala się więc do opiekującego się nią ginekologa stawiając przed obliczem lekarza trujący dezodorant. Specjalista medycyny zalecił jej przeprowadzenie badań, które wykazały ni mniej, ni więcej, tylko to, że pani

Iwona jest w czwartym tygodniu ciąży! Biorąc pod uwagę trujący zawarte w dezodorancie lekarz stwierdził, że najprawdopodobniej pochłonięta przez nią dawka spowodowała już nieodwracalne szkody podczas pierwszego miesiąca rozwoju płodu. Tak więc najlepszym rozwiązaniem byłoby... zabicie usuniecie ciąży. W innym wypadku konkludował Iwona L. może oczekiwać narodzin potworka.

Pani Iwona popadła w krańcową rozpacz. Czyżby tak długo oczekiwanie przez nią dziecko miała teraz stracić? No, cóż — próbował uspokajać ją lekarz. Pozostało jeszcze jedno wyjście. Należy jak najszybciej znajdujący się w pojemniku płyn poddać specjalistycznym badaniom chemicznym, które potwierdzą niezbicie, iż wewnątrz znajduje się silna trucizna.

Pierwsze kroki pani Iwona skierowała do san-epidui i... wyszła z tej szacownej instytucji z niczym. Oczywiście obiecano zająć się tą sprawą, odpowiednie służby zwrócą uwagę na... dopilnują, by... a dziś san-epid. zapewnia, że... Zbadanie zakwestionowanego preparatu oczywiście byłoby możliwe, ale koszty badań pokryje osoba reklamująca, no i w ogóle, jeśli już się klientka uprze, to wynik otrzyma najwcześniej za... pół roku — jednym słowem „niech nam pani nie zwraca głowy, bo mamy ważniejsze sprawy”.

Prokuratura rejonowa również nie była w stanie w niczym pomóc obywatelce, instytucja ta bowiem zaj-

muje się sprawami, które prawo określa jako przestępstwa, a takoweż zawiadomienie o jego dokonaniu nie wpłynęło na dziennik... do pokuj... do panieni... której może i chwiloowo nie ma, ale zaraz wróci, bo gdzie wyszła. Jednym słowem: „daj nam pani spokój, niech się inni martwią paninymi problemami”.

Po drodze, której celem było dojście prawdy było jeszcze kilka instytucji, które klientkę również zatlawily „per noga”.

Na koniec pani Iwona trafiła do Komendy Rejonowej Policji Warszawa — Praga-Północ. Odpowiedni funkcjonariusz, na odpowiednio zakreślonym i ponumerowanym papierze przyjął zgłoszenie o przestępstwie. Tym jednak razem problem Iwony L. został potraktowany poważnie i... dzięki prywatnym układow (w tym czasie odpowiednia aparatura w ówczesnym Instytucie Kryminalistyki KGP była nieczynna) pojemnik trafił do Instytutu Badań Dopingu AWF. Szacunkowy kosztorys kompleksowych badań został ustalony na... 30 mln zł. Na szczęście prywatnych układow i ludzi dobrej woli nie brakuje.

Efektom przeprowadzonych badań jest poświadczona ekspertyza, że pojemnik, na którym widnieje napis, iż wewnątrz znajduje się silna trucizna na insekty... w rzeczywistości zawiera stuprocentowy damski dezodorant.

Dziś pani Iwona L. już spokojnie oczekuje upragnionego dziecka.

PAWEŁ SZLACHETKO



Nasz zespół redakcyjny wydaje również dwutygodnik „Gazeta Policyjna”. Możesz go kupić w kiosku po konkurencyjnej cenie TYLKO 500 zł.

„Gazeta Policyjna” polecamy wszystkim chętnym do podjęcia policyjnej służby.



SPORT



SENSACJA POZA RINGIEM

Już po raz jedenasty odbył się Turniej Bokserski im. Feliksa Stamma, w którym wystartowało 88 pięściarzy z 13 krajów. Reprezentanci Polski wykazali przywólcę przygotowawczą do wicelaz liczącego się w sportowym światku turnieju, czego dowodem był awans do finałów aż 16 zawodników. Dziewięciu z nich wykazało wyższość nad swoimi rywalami powiększając tym samym listę triumfatorów zawodów.

Cieszy nas, że wśród najlepszych pięściarzy imprezy znajdowali się reprezentanci klubów policyjnych: Rafał Niedbański (Olimpia Poznań), Robert Buda Wojciech Bartnik (oba Gwardia Wrocław) oraz Henryk Zatyka (Gwardia Warszawa). Przypomnijmy, że do finału awansowali również: Jerzy Ciechanowski (Gwardia Warszawa) i Jerzy Ziętek (Olimpia Poznań).

Wybór Roberta Ciby (Walka Zabrze) na najlepszego uczestnika turnieju spotęgował nową falę dyskusji o wychowawczej roli sportu, a zwłaszcza boksu. Otóż zapewne nie wszyscy nasi Czytelnicy wiedzą, że maleńki pięściarz z Zabrze wspomagał rosnącego zabijakę z warszawskiej Legii Andrzeja Gołotę w dyskotekowym występie we Wrocławiu, po którym jeden z jej uczestników wrócił do domu bez kurtki i paru zębów.

Kiedy wydawało się, że będzie to już ostatni numer wielce utra-



lentowanego zawodnika Legii i za dotychczasową postawę poza ringiem przyjdzie mu się rozliczyć w sali sądowej, po raz kolejny dały o sobie znać pomocne dni, które wyratowały brązowego medalistę olimpijskiego z opresji. Tym razem w roli dobrego wujka wystąpił znakomity adwokat (w cywilu prezes Polskiego Związku Bokserskiego) Jacek Wasilewski, który udzielił mu poręczenia. Sprawca rozboju miał więc odpowiadać z wolnej stopy. Miał, ponieważ termin rozprawy minął, a Gołoty ani sładu.

Zanim, co najbardziej prawdopodobnie, przysnął z lewym paskiem (czytaj sfalszowanym paszportem) z kraju, zdążył poślubić

Amerikanke. Sprawę „łączenia rodziny” komplikował fakt wcześniejszego odebrania młodocześnie- w paszportu pozwalającego na legalny wyjazd do USA.

Mysle, że gdyby jego oblubienica choćby w części znała informacje, którymi o jej wybrańcu dysponują policjanci z Dworca Centralnego, komendy przy ul. Wilczej czy też obsługa hotelu „Marriott”, tak szybko nie pedziłaby z nim do ołtarza. Wtajemniczeni jej desperacki krok usprawiedliwiają zbliżającymi się narodzinami potomka. Miejsmy nadzieje, że nie zostanie bokserem.

JERZY KIRZYŃSKI
zdj. K. Mokrzyński

DOBRE KRĘCILI

Młodzi koledzy startującego z powodzeniem w gronie zawodowców Marka Szerszyńskiego (Diana-Colnago-Animex), kolarze katowickiej Gwardii kontynuują dobre tradycje otrzymując za swoją postawę na trasie wysokie noty.

Próbowany w kadrze narodowej Wacława Saruła Adam Szafron w Challenge'u „Przełaził Sportowego” i Polskiego Związku Kolarskiego uplasował się na trzecim miejscu. Jego dorobek, jak i pozostających 13 sklasyfikowanych kolegów sprawił, że Gwardia Katowice w punktacji drużynowej zdobyła drugą lokatę. Dodajmy, że Jacek Mickiewicz był 7, Sławomir Frejowski — 16, natomiast Marek Kosiński — 26.

jur.

UWAGA! NASZ KONKURS „KIBIC DOSKONAŁY”

Odpowiedzi na pytania z „MK 997” nr. 20: 1. 14 lat. Młodzi uczestniczą w zajęciach o charakterze ogólnorozwojowym. 2. Bruce Lee studiując w USA prowadził szkołę kung-fu lansując własny styl, który nazywał Jeet Kune Do. 3. Miecz japoński. Nagroda przypadła Panu Dariuszowi Staroniowi z Maciejowa. Gratulujemy.

A oto kolejne pytania:

1. W którym roku po raz pierwszy zorganizowany został międzynarodowy turniej bokserski ku czci F. Stamma?
2. Ile razy triumfował w Turnieju im. F. Stamma Henryk Pielesiak?
3. Twórca polskiego boksu Feliks Stamm przez bliskich nazywany był „Tata”, „Ted”, „Mistrz”?

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi nadesłanych pod adresem redakcji z dopiskiem „Kibic doskonały” (w ciągu 10 dni) rozlosujemy nagrodę ufundowaną przez redaktora naczelnego „MK 997”.

pełnienia służby lub w miejscowości pobliskiej bezzasadnie odmówił przyjęcia proponowanego przez organ rsw właściwy w sprawach mieszkaniowych, lokalu mieszkalnego odpowiadającego przysługującym normom. Ocenę zasadności odmowy przez policjanta przyjęcia proponowanego mu lokalu mieszkalnego, przepisy pozostawiają właściwości organów wydających decyzje w sprawach mieszkaniowych. Organy państwowe są obowiązane sprawy obywateli załatwiać rzetelnie. Odmowa policjanta przyjęcia proponowanego mu lokalu jest podstawą dla organu do wydania decyzji odmownej w kwestii przyznania świadczenia pieniężnego związanego z gwarantowanym przepisami ustawowymi prawem do lokalu mieszkalnego. Jeżeli odmowa przyjęcia lokalu była przez Pana uzasadniona tym, że dziecko choruje na choroby dróg oddechowych — to

było to uzasadnienie, które organ powinien był rozważyć bardziej wnikliwie. Mogło być ono mało przekonujące dla organu, dlatego zanim uznał odmowę za bezzasadną, mógł zażądać od policjanta dostarczenia świadectwa lekarskiego, czy proponowane warunki mieszkaniowe mogą mieć wpływ na stan zdrowia dziecka. Proponuję Panu zwrócić się do komendanta rejonowego Policji z wnioskiem o uchylenie decyzji odmownej w sprawie przyznania równoważnika pieniężnego za brak lokalu mieszkalnego. Należy dołączyć do wniosku zaświadczenie od lekarza, który na podstawie książki zdrowia dziecka może dokonać stosownych ustaleń dot. stanu jego zdrowia w minionym okresie i wypowiedzieć się co do możliwych w tym czasie zaleceń dot. warunków mieszkaniowych.

GRAŻYNA GRZAZEK

magazyn

997

kryminalny

WYDAJE
KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: **ELŻBIETA CIERLICA** (p.o. red. naczelnego, 45-61-72 lub 20-16-39), **RYSZARD HRYCYK** (red. graficzny), **JERZY KIRZYŃSKI** (kierownik dz. zawodowego, 45-61-15), **Henryk Makarski** (oddział red. w Lublinie, 201-01 w. 4605), **Tadeusz Noszczyński**, **Edward Nowak**, **Adam K. Podgóski** (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), **Zygmunt Podhorodecki**, **Elżbieta Sitek**, **Paweł Szlachetko**, **Jolanta Szutkowska**, **Jolanta Słifierz**, **MARCEL TABOR** (sekretarz redakcji, 45-61-32, 20-16-39), **Cezary Wołiński**, **Krzysztof Zaczekiewicz** (red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: **Krzysztof Mokrzyński**, **Krzysztof Potocki**

ADIUSTATOR: **Agata Guzek-Wretna**

KOREKTA: **Małgorzata Boruta**, **Elżbieta Mirowska**

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: **Maria Pawlak**, 45-68-66

ADRES REDAKCJI: 00-896 Warszawa, ul. Ogrodowa 28/30. Telefon sekretariatu 45-61-26, kasa 45-60-86. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA: Prenumerata wyłącznie za pośrednictwem CKW dla jednostek resortu spraw wewnętrznych, WP i instytucji. Wpłata na prenumeratę na I kwartał 1991 r. do 5 grudnia w wysokości 9600 zł.

Zamówienia i reklamacje w sprawie kolportażu kierować do Centralnego Kolportażu Wojskowego 00-950 Warszawa, ul. Wronia 29/31, tel. 20-12-61 w. 338. Wpłaty należy dokonywać na konto CKW w PBK XIII Q/Warszawa nr 370044-001632.

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997”. Cena: słowo — 3000 zł, cm² — 6000 zł. Kolorowane dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: **Wojskowe Zakłady Graficzne**, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 20 XI 1990
zam. 3773

REDAKTOR DYŻURNY
Cezary Wołiński



Radca
prawny
odpowiada

ODMÓWIENIE MIESZKANIA

Pan Krzysztof Kulczyk. Zgodnie z § 13, pkt 2 lit. c zarządzenia nr 86 MSW z 4 września 1990 r. w sprawie wysokości i szczegółowych zasad wypłaty policjantom równoważników pieniężnych związanych z prawem do lokalu mieszkalnego, równoważnik za brak lokalu mieszkalnego nie przysługuje policjantowi, jeżeli w miejscu



„Kraj Rad”

Milczeniem można nie tylko wiele powiedzieć, lecz także wiele zdziałać. To wielka mądrość, którą zrozumiałem za późno.

Effendi Kapijew

Jeśli coś wiesz, przyznaj, że wiesz. Gdy zaś czegoś nie wiesz, przyznaj, że nie wiesz. Oto prawdziwa wiedza.

Konfucjusz

Nikt nie lubi doznawać zawodu w sycych oczekiwaniach — a już najmniej WŁADZE PAŃSTWOWE.

Karol Marks

Jeśli chcesz mieć mało czasu, nie rób nic.

Antoni Czechow

Dla sprawy pokoju żadna cudza ofiara nie jest zbyt wielka.

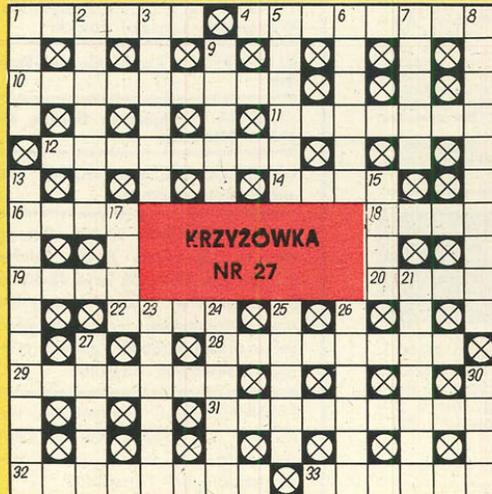
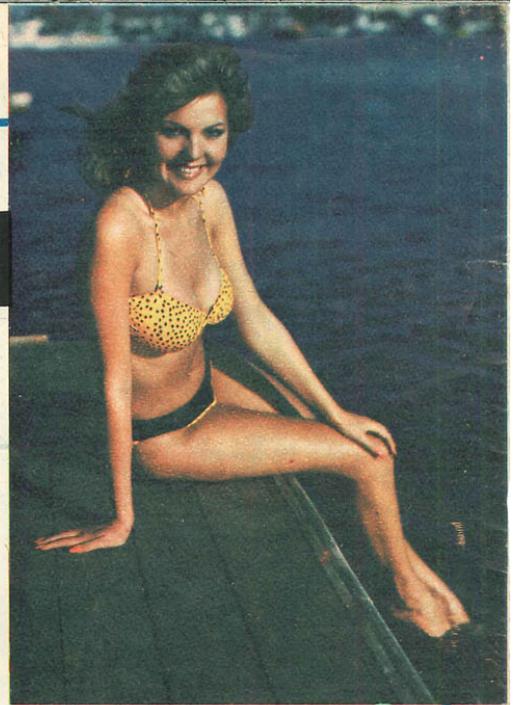
Karel Čapek

Medium tenure beati (Błogostawieni, którzy trzymają się środka).
rzymskie

ZAPAMIĘTAJ:

Zięcylęstwo nie jest niczym innym, jak złamaniem woli przeciwniej.

Jożef Piłsudski



Poziomo: 1) „talerz” wieprza, 4) podoficer, 10) kontroler, 11) sprzedawczyk, 12) poczucie piękna, 14) „kokilka” motocyklisty, 16) kupon futra, 18) podgardle u krowy, 19) mierzony jest omomierzem, 20) brzdąc, herbec, 22) napad rabunkowy w gwarze przestępczej, 28) kraj rodzinny, 29) popularny środek przeciwbólowy, 31) elektronarzędzie, 32) napój bogów, 33) osoba uprawniona do wyboru obywatelstwa.

Pionowo: 1) zgadywanka, 2) zwolennik apartheidu, 3) nauczyciel zwierząt, 5) rybia samica gotowa do tarła, 6) przeciwieństwo postępu, 7) szeroka ulica, 8) „...dla nosa a nie odwrotnie, 9) brat ojca, 13) magazyn broni, 15) może być siarkowy, 17) arktyczny ssak morski, 21) mitologiczna bogini rzemiosł i sztuki, 23) japońska szata, 24) ochrona transportu, 25) rodzaj wzór splotu włóczki, 26) aktorski popis, 27) pieczarka, 30) nagroda na loterii.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztowce „Krzyżówka nr 27”. Do rozlosowania 5 bonów oszczędnościowych wartości

5000 zł.

Rozwiązanie krzyżówki nr 20

Poziomo: pocisk, frasunek, regulamin, oponent, antracen, smar, opal, osad, tłok, Iwan, Sejm, igraszki, hrabina, zrekowiny, telegram, zasada, Pionowo: perć, Cyganka, szlara, renons, szkoda, notes, kontrędans, gmach, kontrahent, rogi, luks, wiklina, epilog, miążga, brzęk, istota, Karol, dyna.

Bony oszczędnościowe po 5000 zł wylosowali: Maryla Krawczyk — Bielsko-Biala, Edward Wojtanowski — Rzeszów, Danuta Milińska — Tuszyń, Zdzisław Wardyla — Wola Radziszowska, Stanisław Walewski — Radom.

SNOP

(Samodzielný Nieodpowiedzialny Organ Prasowy pod redakcją C. Wolińskiego)

KOMUNIKAT.

Funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej Policji w Rz. wyruszyli na poszukiwania grubej krechy, która była promieniści odkryli się od mas. Aktualnie poszukiwania koncentrują się w rejonie Kolbuszowej.

Gruba krecha nie przejdzie — mówią funkcjonariusze.

Z uwagi na specyfikę obszaru penetrowanego zaangażowano również Straż Graniczną. Rozważa się możliwość użycia komandosów.

INCYDENTY.

Na Podhalu wrze. W nocy z soboty na niedzielę w knajpie „Pod Wierchami” jeden z byłych wysokich funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej odtańczył solo „zbojnickiego” w takt muzyki rżniętej od ucha do ucha przez miejscową kapelę. Zającu towarzyszyli ponoć masowe ruchy zwierząt w okolicznych lasach.

Jak nas informuje tamtejszy korespondent, w kompetentnej placówce Urzędu Ochrony Państwa rozważa się powołanie specjalnej grupy do wyśledzenia incydentu.

KRONIKA TOWARZYSKA.

W ramach dokonywania masowej w skali kraju liczby poświęceń st. sierż. Teofil C. z Nowej Soli postanowił poświęcić się osobiście i wstąpił w związek małżeński z Genowefą K., przedstawicielką miejscowych sił obdarzonych społecznym zaufaniem.

Alians nowego ze starym (Teofil C. wkrótce przechodzi na zasłużoną emeryturę) fetowano luźnie. Na temat przebiegu wesela siły obdarzone społecznym zaufaniem oraz siły porządkowe dyskretnie milczą.

DEMENTI.

SNOP z całą odpowiedzialnością zawiadamia, iż nieprawdą jest jakoby zbiorowy krzyk słyszany w okolicach ulicy Rakowieckiej świadczył o czymkolwiek przerażeniu. Jest to jedna z form treningu terapeutycznego mającego służyć zrelaksowaniu się co bardziej spiętych funkcjonariuszy, żołnierzy i pracowników cywilnych naszego resortu.

Zaprzecza się również kategorycznie bezmyślnym plotkom, jakie rozpuszczane są przez wrogów na temat dobiegających w nocy z gmachu MSW chóralnych koncertów muzyki renesansowej.

To nie żaden „Iabędzi śpiew” resortu, jak chcieliby niektórzy. To po prostu jedna z nowych form szkolenia.

Z KRĘGU SŁUŻBY SPECJALNYCH.

Donoszą SNOP-owi, że wywiad, wbrew pozorom, nie próżnuje. Podjęte ostatnio działania doprowadziły do uzyskania frażujących informacji, które zapewne przyczynią się do jeszcze większych niż dotychczas sukcesów Polskiej arii międzynarodowej.

Oto przykłady najtajniejszych sekretów wydar-

tych przez naszych chłopków:

1. Wschód:

— paktują z Niemcami
— nami się w ogóle nie prześcili przyjmować

2. Południe:

— nie chcą nas wpuszczać
— nie chcą nas wypuszczać
— w ogóle nas olałi

3. Zachód:

— paktują z Rosjanami
— nie dają zarobić
— ogólnie utrudniają.

W konkluzji dokonanej po wielogodzinnym wysiłku myślowym naszych służb informacyjno-analitycznych widnieje tylko jedno słowo: ZDRADA.

Służbom specjalnym życzymy dalszych błyskotliwych osiągnięć.

ODPOWIEDZI NA LISTY.

WATPIACEJ FUNKCJONARIUSZCIE. Proszę Pani, nie ma się czemu dziwić. Współżycie z mężem nie może być pochodną Pani sukcesów i porażek w pracy wykrywczej. Nawet, jeżeli mąż Pani jest prokuratorem.

KOMISARZOWI CZESŁAWOWI w policji drogowej. Zgadamy się, że prowadzenie policyjnego poloneza z szybkością większą niż 70 km/h zagraża życiu Pana i ewentualnych pasażerów. No cóż, chciał Pan męskiej przygody, to ją Pan ma.

